



- Polak Polakowi bratem.
- Co dzień Polak Narodowi służy.
- Polska Matką naszą,
o Matce nie wolno mówić źle.

Prawdy Polaków w Niemczech (ogłoszone na Kongresie Polaków 6 marca 1938 r.).

nasza rada:

**WYBIERZ
NAJLEPSZEGO**

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

24

(400)
KONTAKTY

1988-06-19

cena
35 zł



W lipcu wybierać będziemy Miss Polonii '88, już 19 czerwca – radnych rad narodowych.

STR. 4

BEZ PARDONU

**pro wizorki,
śmieci
i butelki**

W Grajewie spotkanie mieszkańców z reprezentacją władz miasta upłynęło pod znakiem problemów, z jakimi borykają się właściciele domków jednorodzinnych.

CIĄG DALSZY NA STR. 7

ŁOMŻYŃSKI PROBLEM NR 1

DYLEMATY

Postawić zdecydowanie na rolnictwo czy „zaprosić” wielki przemysł? Wyrwać centralnym planistom środki na gazyfikację czy inwestycje kulturalne? Budować szkoły czy wodociągi? Meliorować czy wznosić mieszkania komunalne? Rozbudować przestarzałe szpitale czy zapewnić oczyszczanie ścieków? Poprawić drogi czy ratować sypiające się kamienice? Co wybrać? Na czym się skupić? Co jest najpilniejsze? Ten niełatwy dylemat co pięć lat, gdy przychodzi wytyczać kierunki rozwoju, i co roku, kiedy trzeba rozdzielać skromny grosz, radni i urzędnicy kwitują zgodnie: przyjęliśmy plan nie na miarę potrzeb, lecz możliwości. Bo znowu nie na wszystko starczyło...

CIĄG DALSZY NA STR. 6

WYRÓŻNIENIE
W TURNIEJU REPORTERÓW
IM. MELCHIORA WANKOWICZA

ALICJA NIEDŹWIECKA DZIECKO z blizną

Osiem razy
wydano
na niego
wyrok
śmierci.
Osiem razy
ten wyrok
był
wykonywany.
To, co dzisiaj
wiadomo
na ten temat,
jest
zaledwie
wstępem.

Rentgen

Do szpitala w Gryfowie karetka pogotowia przywozi matkę z półrocznym dzieckiem. Dziecko jest siłno-białe, krztusi się, bardzo cierpi. Ma poparzone usta, przelyk, tak jakby je ktoś napoił kwasem solnym. Co się stało? — Takiego go wzięłam z podwórka — mówi matka.

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9

w następnym
numerze:

★ REKOMENDACJA: Z dziewięciu członków egzekutywy tylko przy dwóch nazwiskach komendant Lota nie mógł postawić jakiegoś „haka” ★ BUKIET Z PO-KRZYW: Dyrektor nie jest moim szwagrem — broni się naczelnik przed zarzutem kumoterstwa. ★ TAJEMNICA FRANCISZKA B.: Słyszałam też jakiś pojedynczy i skot, ale żadnych odgłosów bójk, wrzasków czy wołania o pomoc.

zaprosili nas

Biuro Organizacyjne XIII Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku — na festiwal; Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej — na spotkanie z Włodzimierzem Chelchowskim; Towarzystwo Naukowe im. Wągów — na referat „Białe plamy w dziejach Mazowsza wschodniego”.

„BRAWUROWA
UCIECZKA”

czyli niezwykle
pamiętnik
JERZEGO BIELECKIEGO
więźnia Oświęcimia
nr 243

★ Na krawędzi życia i śmierci.

★ Piękna, niezwykła obozowa miłość do Żydówki z Łomży, Cyli.

★ Sensacyjna, brawurowa ucieczka z ukochaną w mundurze SS-mana.

Już wkrótce na łamach „Kontaktów”!

O TYM SIĘ MÓWI

pobicie (2)

W poprzednim numerze pisaliśmy o bulwersującej opinii publicznej sprawie pobicia Jerzego W. z Łomży. Na podstawie zgłoszenia jego żony Prokuratura Rejonowa natychmiast wszczęła śledztwo.

zdanie tygodnia

— Polityka to sztuka tego, co możliwe.

Michail Gorbaczow

myśl z atestem

„Wolność słowa: wy mówicie, co chcecie — my robimy, co chcemy.”

Gabriel Laub

ZBLIŻAJĄ SIĘ WAKACJE; 10 czerwca rozstali się ze szkołami ośmioklasiści. Spośród 62 tys. uczniów szkół podstawowych i średnich, z wypoczynku zorganizowanego skorzysta ok. 20 tysięcy; poza miejsce zamieszkania wyjedzie 1050 dzieci. Kolonie przygotowywane są m.in. w szkołach i internatach w Łomży, Kolnie, Małym Plocku, Zambrowie, Goniądzu, Grajewie, Marianowie i Wysokiem Maz. Harcerze rozbijają namioty w Woźnejwsi, Koźle, Goniądzu, Nowym Młynie, Zawadach Tworkach, Antonowie. Nieliczne grupy wyjadą do Łeby, Suchej Beskidzkiej, Gdańska, Warszawy. 1632 osoby pojadą za granicę: do NRD, Tatarii, Bułgarii, Czechosłowacji i Jugosławii.

WZROSŁY KOSZTY wakacyjnego wypoczynku. Za 21-dniowy turnus kolonijny płaci się 32 tys. zł.; o 9 tys. więcej niż w roku ubiegłym; rodzice płacą tylko 13 tysięcy (w ub. roku — 8 tys.). Na dofinansowanie akcji letniej z budżetu województwa wyasygnowano 52 mln zł. Do pokrycia pełnych kosztów brakuje 40 mln zł.

W REWANŻOWYM TURNIEJU GMIN — Czyżew-Szepletów — ponownie wygrało Szepletów. Wynikiem 12:8. Mocne strony Szepletowa to: dobry stan sanitarny gminy, aktywność społeczna mieszkańców. Zwycięzca czeka na kolejnych rywali.

WYBIERZMY NAJLEPSZYCH —
— WYGRAMY WSZYSCY!
KRONIKA

● Przedwyborczy festyn, zorganizowany przez związki młodzieży, organizacje sportowe oraz władze miasta i gminy — odbył się w niedzielę, 12 bm., w Wysokiem Mazowieckiem. Imprezy sportowo-rekreacyjne przyciągnęły wielu uczestników i publiczności. W przerwach na stadionie prezentowali się kandydaci na radnych do Miejsko-Gminnej i Wojewódzkiej Rady Narodowej (m.in. Edward Wróbel, Władysław Puławski i Roman Engler); wywiady z kandydatami nadawał również podczas trwania festynu i Program Polskiego Radia. Przeprowadzono zbiórki pieniędzy na kupno ultrasonografu dla szpitala w Wysokiem Maz. Wieczorem odbyła się zabawa ludowa.

● W Łomży jednym z końcowych akcentów kampanii wyborczej było spotkanie kandydatów z wyborcami, z udziałem prof. Kazimierza Secomskiego. Mówiono o najważniejszych problemach miasta, które rozbudowując się bardzo szybko, nie zapewnia mieszkańcom właściwych warunków życia.

● Atrakcją ostatniego spotkania w cyklu „Forum młodej kadry” (swoistego klubu dyskusyjnego działającego przy KW PZPR) był udział prof. Mariusza Gulczyńskiego, przewodniczącego Komisji Reform Politycznych Rady Krajowej PRON. Gość zaprezentował swoją bulwersującą, a jednocześnie inspirującą książkę pt. „Jaki socjalizm”, w której postuluje przeprowadzenie głębokich reform politycznych i ekonomicznych, sięgających istoty naszego ustroju. W spotkaniu wzięli również udział maturzyści. Szerzej o poglądach prof. Gulczyńskiego — w rubryce „Na gorąco”.

● Szczuczyn odwiedził i sekretarz KW PZPR — Mieczysław Czerniawski (w ramach tzw. gospodarskich wizyt). Zapoznał się z warunkami pracy w Spółdzielni Kółek Rolniczych, która jako jedyna w województwie prowadzi gospodarstwo rolne (100 ha gruntów i ferma tuczu trzody). Spotkał się ze społecznym

Do tej pory, według informacji uzyskanych 13 czerwca, dokonała szeregu czynności procesowych, mających za zadanie ustalenie całości kształtu okoliczności sprawy, tj. zatrzymania, pobytu w RUSW i w domu. Zostali przesłuchani wszyscy świadkowie, którzy 21 maja kontaktowali się z Jerzym W., dokonano okazań funkcjonariuszy MO, została przeprowadzona wizja lokalna, celem której było sprawdzenie zeznań świadków i wyjaśnienie mechanizmów powstania obrażeń, jakich doznał Jerzy W., dokonano także oględzin miejsca, w których przebywał

komitetem budowy szkoły w Niedźwiadnej.

● Miniony tydzień upłynął w Łomży pod znakiem „Licealiów” — imprezy przygotowanej przez Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych dla młodzieży szkół średnich. Odbyły się m.in.: maraton filmowy w kinie „Millenium”, koncert zespołów rockowych, a rozmaicony przez wstępny kandydatów na radnych, spektakle teatralne szkolnych grup amatorskich oraz zespołów zawodowych, występ kabaretu i inne.

● W Łomży gościli pełnomocnicy wyższych uczelni z Warszawy, Białegostoku i Olsztyna. Wzięli m.in. udział w spotkaniu z przedstawicielami naszych przedsiębiorstw i instytucji, którzy złożyli „zapotrzebowanie” na absolwentów tych uczelni.

● „Dni otwartych drzwi” trwać będą do końca czerwca w Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego w Szepletowie. W programie: spotkania z naukowcami, filmy rolnicze, pogadanki, wystawy, kiermasze. Zainteresowani mogą zwiedzić gospodarstwa rolników, współpracujących z WOPR-em.

● W Łomży gościła delegacja Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej z Kazania, a w jej składzie — nasz korespondent z Tatarii, Zygmunt Blumstein.

● Jubileusz 30-lecia obchodzą Ochotnicze Hufce Pracy. Z tej okazji Komenda Wojewódzka OHP otrzymała sztandar. Odbyło się uroczyste ślubowanie kolejnego rocznika junaków.

● Uroczystym koncertem w Łomży uczcili jubileusz 10-lecia Łomżyńska Orkiestra Kameralna. W tym czasie koncertowała 627 razy (600 razy dla młodzieży szkolnej); na widowni zasiadało 185 tys. słuchaczy. Jubileuszowym prezydentem jest obietnica władz, że ŁOK otrzyma wreszcie własne lokum (po bibliotece wojewódzkiej, która w roku 1999 ma przeprowadzić się do nowej siedziby).

krytycznego dnia, garderoby, pomieszczeń, pojazdów. 7 czerwca Jerzy W. — nie odzyskawszy przytomności — zmarł o godzinie 4.10. Tego samego dnia przeprowadzona została w Zakładzie Medycyny Sądowej w Białymstoku sekcja zwłok. Jakkolwiek śledztwo jest już zaawansowane, nie można jeszcze pokusić się o jednoznaczną ocenę zebranych dowodów, gdyż prowadzący je oczekuje na wyniki sekcji, które będą istotnym materiałem dowodowym w tej sprawie. Szerzej wrócimy do niej, gdy tylko będzie to możliwe. (W.T.)

NA GORĄCO

„rewolucja
w rewolucji”

W KW PZPR odbyło się spotkanie młodzieży z prof. Mariuszem Gulczyńskim. Profesor przedstawił swoje poglądy na temat — jak to określił — „teorii i praktyki ustroju, zwanego socjalizmem”. Dlatego „zwanego”, że o realności zjawiska świadczy praktyka, a ta, jaka jest — każdy widzi. Socjalizm nie istnieje jako wartość sama w sobie, ale jako system alternatywny wobec kapitalizmu. Mimo że mógłby być atrakcyjny, obecnie przeżywa kryzys we wszystkich krajach, które się do niego przyznają.

Dlaczego? U podstaw kryzysu — zdaniem prof. Gulczyńskiego — leżą nieodpowiednie metody jego praktycznej realizacji. Są to metody przeniesione z czasów dokonywania przewrotu rewolucyjnego do normalnego państwa. Wśród nich najważniejsze — to nasilona agitacja i przymus, których tworem jest nasz realny „socjalizm administracyjny”.

Prof. Gulczyński twierdzi, że nasze obecne kłopoty świadczą o schyłku pewnej epoki w tworzeniu socjalizmu. Ostateczny wynik zależeć powinien od swobodnych procesów społecznych, czyli długotrwałego ścierania się różnych zjawisk i poglądów. Sytuacja jest dramatyczna i w zasadzie nie ma innego wyjścia niż „rewolucja w rewolucji”. Może być ona pojęta na sposób „gorbaczowski” — to jest jako walka z mechanizmami „administracyjnymi” oraz ludźmi, stojącymi na straży grobowców demokracji i rozsądku.

W Polsce również do kryzysu doprowadziły metody nakazowe oraz tepienie „nieprawomyślności”, więc rewolucja powinna być wymierzona przeciw tym zjawiskom w każdej ich postaci. Charakterystyczne cechy naszego obecnego, „gorszego” socjalizmu to: administracyjne narzucanie decyzji, „aktywokracja” (odmiana biurokracji polegająca na tym, że źródłem władzy jest przynależność do aktywu), upaństwowienie wszystkiego jako przejaw najwyższego stanu doskonałości organizacyjnej, nakazowo-przetargowy system ekonomiczny (silniejszy lobby branżowe czy terytorialne dostawało najwięcej), priorytety dla przemysłu wydobywczego i ciężkiego, stary dogmat o konieczności doświadczenia i przegonięcia kapitalizmu.

Alternatywą (a właściwie jedynym wyjściem) jest działanie procesów społecznych w warunkach demokracji, wielopartyjność, zróżnicowany system związków zawodowych, uspołecznienie planowania i humanizacja rozwoju.

Najwyższy czas na wprowadzenie tej alternatywy.

MACIEJ GRYGUC

będą się 20 czerwca w godz. 15.30—18.00 w siedzibie Towarzystwa, ul. Świerczewskiego 30 (tel. 59-36).

KOMITET KRAJOWY Ruchu Bezpieczeństwa Drogowego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci apeluje do ludzi dobrej woli o wznowienie akcji „Stop! Dziecko na drodze!”. Wszyscy, którzy podejmą się tej pracy w naszym województwie, mogą liczyć na poparcie redakcji „Kontaktów” w postaci udostępnienia łamów oraz miejsca do odbywania spotkań.

BUDOWLANI NIE ZDAŻĄ oddać w lipcu Domu Technika w Łomży. Termin zakończenia budowy przesunięto na październik.

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO Handlu Wewnętrznego rozpoczęło budowę w Łomży sklepu meblowego (przy ul. Kardynała Wyszyńskiego). Pawilon o powierzchni 3 tys. metrów kw. będzie wznoszony aż 5 lat.

ZARZĄD ODDZIAŁU PTTK w Łomży informuje, że przesunął termin spływu kajakowego Biebrza; pierwotnie planowany na 17—20 czerwca, odbędzie się w dniach 24—27 czerwca.

ZESPOŁOWI „KURIERA PODLASKIEGO” z okazji jubileuszu 5-lecia redakcji — świeżości piór i wytrwania w pogodzie ducha — najmnie do końca tego stulecia — życzy zespół „Kontaktów”



■ **WOJTKOWICE STARE** (gm. Ciechanowiec). Przy okazji kampanii wyborczej odbyły się wsielone problemy, m.in. sprawa telefonów. Jedyny we wsi aparat za instalowany jest u soltysa; nie ma połączenia telefonicznego internet szkoły specjalnej. Urząd Telekomunikacyjny wykona podłączenie internetu za 2 mln zł. Koszty przekraczają możliwości tej placówki.

■ **KULAKI WINNA** (gm. Ciechanowiec). Nowy rozkład jazdy PKS utrudnia życie mieszkańcom kilku wsi. Autobus relacji Ciechanowiec-Czaje o 7.50 dotychczas kursował przez wieś Winną, Trzaski, Radziszewo, a teraz trasa została zmieniona.

■ **RADZISZEWO SIENCZUCH** (gm. Ciechanowiec). Przystanek PKS przystrojony jest firankami i rabatami kwiatowymi. Widok to niezwykle w naszym województwie. Mieszkańcy zostali lau-

reatami konkursu „Wies łomżyńska estetyczna, gospodarna, kulturalna”.

■ **KLUKOWO**. Niektóre drzewa w parku podworskim powinny być uznane za pomniki przyrody. Mieszkańcy wsi działają się, dlaczego sprawa ta nie zainteresowała się jeszcze wojewódzki konserwator przyrody.

■ **OSIPI WYDZIORY** (gm. Wysokie Mazowieckie). Wzrost czeka na meliorację, ale perspektywa rozpoczęcia prac

wać tylko 1 mln zł na ten cel, podczas gdy drogowcy żądają 10 milionów.

■ **STREKOWA GÓRA** (gm. Zawady). Po kontrowersjach z sąsiadami z Rudnik, na tle lokalizacji nowej szkoły, obie społeczności wzięły się do pracy i budowa przebiega sprawnie. Bez czyjejś pomocy mieszkańcy Strekowej Góry wybudowali podpiwniczenie. Naczelnik gminy zapewnił wsparcie w odpowiednim momencie.

■ **KURPIKI** (gm. Zawady). Pomysł budowy sklepu nie spotkał się z aplauzem prezesa GS-u w Rutkach. Może w Piątynicy spojrzeć łaskawym okiem.

■ **ROSZKI SĄCZKI** (gm. Sokoły). Upadł pomysł lokalizacji wysypiska od-

padów Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego z Łap w wyrobisku starej zwirowni. Rolnicy odetchnęli z ulgą.

■ **PERKI WYPYCHY** (gm. Sokoły). Drogi w tej okolicy szwankują z powodu zdezastrowanych przepustów. Do remontów są potrzebne 24 nowe przepusty. Zamówienie złożone zostało w Rejonie Drogowym, aby nie przepaść w jakimś błurku.

■ **PIEKUTY NOWE**. Przy okazji kampanii wyborczej odbyła się budowa ośrodka zdrowia. Tym razem mieszkańcy otrzymali zapewnienie, że rozpocznie się ona po roku 1991.

■ **JABŁOŃ JANKOWCE** (gm. Piekuty Nowe). Trzech mieszkańców wsi hamuje budowę wodociągu: nie pozwalają ułożyć rury w swoich ogródkach. W opinii fachowców poprowadzenie rurociągu inną trasą nie jest możliwe. Konieczne będzie wszczęcie procedury o czasowym wejściu na grunt prywatny, co z pewnością oddali termin zakończenia budowy. (W.K.)

z bocznych tras



LEGENDA

OCENA OGÓLNA

- DO 15
ZADOWALAJĄCE
- 16-25
DOSTATECZNE
- 26 i WIĘCEJ
NIEZADOWALAJĄCE

Ile mikrofirm na głowę?

Powoli poprawia się stan sanitarny województwa. Przeprowadzona ostatnio przez służby wojewódzkiego inspektora sanitarnego ocena wykazała wyraźną poprawę w takich gminach jak Przytuły, Łomża, Piekuty, Andrzejewo i Szumowo; pogorszyły się natomiast warunki higieniczne w samej Łomży oraz gminach Grajewo i Goniadz. Z 8 w 1986 do 16 w 1987 zwiększyła się liczba gmin z oceną dobrą. Na zamieszczonej mapce pokazujemy wyniki, uzyskane przez wszystkie gminy. Dodać należy, iż oceny dokonano na podstawie kontroli przeprowadzonych m.in. w obiektach użyteczności publicznej i służby zdrowia, domach wezasoowych, na placach i posesjach, w zakładach wodociągowych, stołówkach, restauracjach i szkołach; badano również żywność oraz skalę zapadalności na choroby zakaźne. (mak)

MARIA KACZYŃSKA — Stronictwo Demokratyczne w swej 50-letniej już historii zawsze dążyło do zapewnienia w państwie prymatu konstytucyjnych organów wybieralnych nad władzą wykonawczą. Jak Pan ocenia w tym kontekście nową ordynację wyborczą?

MIECZYSLAW GIERŁOWSKI — Dotychczasowy przebieg kampanii wyborczej udowodnił już, że wprowadziła ona nową jakość do systemu naszej demokracji. Wprawdzie pozostała praktyka podziału mandatów „na poziomie” rad, dzięki której PZPR zapewnia sobie przewagę ilościową, lecz ordynacja stworzyła duże możliwości swobodnego wysuwania kandydatów o wiele większym kręgom społeczeństwa, niż było dotychczas. W naszym województwie, dzięki dobremu współdziałaniu między partijnemu, nie trzymaliśmy się nawet rygorystycznie wstępnie uzgodnionego podziału mandatów. Wiele mandatów, przewidzianych dla członków PZPR, obsadzonych zostało „mieszanym” towarzystwem; częste są przypadki, gdy o jedno miejsce w radzie rywalizują bezpartyjni z członkami PZPR, członkowie PZPR z ZSL-owcami i naszymi, i inne kombinacje. Chodziło nam o to, żeby największe szanse mieli najlepsi, bez względu na ich przynależność partyjną.

— Co w tej ordynacji wzbudza Pańskie wątpliwości?

— To, że nadal obowiązują różne

O demokracji i podatkach — z Mieczysławem Gierłowskim, przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Stronictwa Demokratycznego w Łomży — rozmawia Maria Kaczyńska.

PONAD PARTIAMI

formy niedemokratycznej selekcji. Spośród kandydatów zgłoszonych w pierwszej fazie kampanii tylko część ma szansę do końca uczestniczyć w wyborach i być wybieranymi. Część odpadła, odrzucona przez kolegi wyborcze. Moim zdaniem powinniśmy dążyć do takiego systemu, który zapewni każdemu wysuniętemu kandydatowi na radnego konfrontację z wyborcami.

— A obywatelskie zebrania konsultacyjne?

— No właśnie, to jest problem. Miałem okazję uczestniczyć w kilku takich zebraniach w Łomży. Sale były puste.

— Jak Pan sądzi, dlaczego?

— Ludzie są zagubieni w troskach życia. Nie mają siły ani chęci zajmowania się sprawami ogólnymi. O nastrojach decyduje sytuacja na rynku. Ceny rosną w zastraszającym tempie, a towarów w sklepach na-

NASZA mała gospodarka

Terminem „drobna wytwórczość” zwykło się u nas określać nieduże, przeważnie spółdzielcze, przedsiębiorstwa, których podstawową cechą jest to, że produkują z lokalnych surowców na lokalne rynki. Nie jest to rzecz jasna definicja zupełnie ścisła: do tej kategorii należą często firmy wysyłające swoje wyroby daleko w świat — tak zresztą dzieje się coraz częściej. Różne były losy drobnej wytwórczości w Polsce; zwykle pozostawała w cieniu kopalni, hut i stoczni; w kolejce po surowce, maszynny i społeczny pomoc zajmowała odległe miejsce, tuż przed rzemiosłem. Lata osiemdziesiąte przyniosły zmianę polityki gospodarczej i „drobne” wróciło do łask. Oficjalnie uznano, że małe i średnie zakłady — spółdzielcze lub należące do rad narodowych różnego stopnia — mogą być dla mniej uprzemysłowionych województw szansą na zaspokojenie przynajmniej części zapotrzebowania na towary i usługi oraz zasilenie podatkami budżetów terenów budżetów. W całym kraju wszyscy — od naczelnika gminy poczynając, na ministrze kończąc — opracowali własne programy rozwoju drobnej wytwórczości i usług. Jak dotąd nie słyhać o burzliwym rozwoju terenowych firm, ale tzw. duch w interesie jest widoczny.

W Łomżyńskim produkcja rynkowa 12 spółdzielczych przedsiębiorstw, należących do tej kategorii, stanowi niespełna 15 proc. produkcji całego województwa. Na uwagę zasługuje zwłaszcza duże zainteresowanie tych firm eksportem. W 1985 r. załadowały swoje wyroby za granicę, w końcu ubiegłego roku — już sześć. Do „starych” eksporterów, takich jak Łomżyńskie Zakłady Spożywcze (wciąż 89 proc. produkcji eksportowej) dołączyły niedawno Spółdzielnia Pracy „Kolniana” (odzież) i Zakłady Produkcji Zabawek w Ciechanowie (zabawki drewniane). W ciągu dwóch lat eksport

zwiększył się o 89 proc.; większość towarów (85 proc.) sprzedana została za twardą walutę. Wolniej rośnie produkcja na rynek lokalny, choć i tak znacznie szybciej niż w przedsiębiorstwach zaliczających się do „dużego” przemysłu.

Rzecz jasna te 12 firm to nie wszyscy drobni producenci w województwie łomżyńskim; są jeszcze POM-y, SKR-y, GS-y i spółdzielnie „Społem”. Do nich należy większość piekarni, masarni, wytwórni wód gazowanych, wiele zakładów produkujących materiały budowlane i przetwórci owocowo-warzywnych.

Ale najprężniejsze jest wciąż rzemiosło. W ciągu trzech lat (1985—1987) obroty rzemieślników wzrosły dwukrotnie, przybyło 112 zakładów, zatrudnienie zwiększyło się o 507 osób. W tym czasie przybyły m.in. dwie piekarnie, trzy młyny, dwie przetwórcze owocowo-warzywne, zakład wytwarzający materiały izolacyjne. Rzemiosło decyduje również o poziomie zaspokojenia naszych potrzeb na usługi bytowe — 86 proc. placówek usługowych całego województwa. W latach 1985—1987 założono ich 113, m.in.: 64 zakłady meblarsko-tapicerskie, 59 — stolarskich, 10 — branży motoryzacyjnej.

Nowym zjawiskiem są spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, dotychczas powstały trzy: Zjednoczone Zakłady Wytwórcze w Bożejewie Starym (usługi budowlane), „Malwa” w Łomży (krawiectwo konfekcyjne i stolarstwo) oraz „Skanslas” w Czajach Wólc, gmina Ciechanowiec (branża drzewna). Wnioski trzech kolejnych spółek czekają na załatwienie. Na rozpatrzenie czeka również oferta Szwedki, pragnącej założyć w Łomżyńskim wielobranżową firmę (drewno, odzież, warzywa i owoce).

Tyle działo się w ostatnich latach w naszej małej gospodarce; jak widać — bez wielkich wzlotów, ale i bez załamania. (jon)

— Jakże formy podatków są najczęściej krytykowane?

— Podatek od ewidencjonowanej sprzedaży — działalności. Zasada ta stwarza wiele możliwości posądzenia o oszustwo. Często na tym tle dochodzi do konfliktów między podatnikami a urzędnikami skarbowymi. W naszym województwie SD stara się łagodzić spiecą poprzez spotkania, pertraktacje. Apelujemy o zaufanie do prywatnego sektora.

— Z jakim skutkiem?

— Na ogół dobrym. Gdy się rozmawia, w każdej kwestii można dojść do porozumienia. Chodzi nam o zmianę nastawienia do prywatnego sektora. Nie można z góry zakładać, że każdy prywatny przedsiębiorca to oszust podatkowy.

— Jaka forma podatków najbardziej odpowiadałaby rzemiosłu?

— Taka, która nie wywoływałaby u podatnika poczucia krzywdy. Chodzi o wewnętrzne przekonanie, że płacą sprawiedliwie w stosunku do osiąganych obrotów i dochodów. Większość chciałaby po prostu składać deklarację o obrotach i dochodach. Niestety, Ministerstwo Finansów nie ma jeszcze do nas zaufania.

— A druga przyczyna kiepskich wdrożeń na przyszłość?

— Ciężka sytuacja na rynku surowców i materiałów. Kłopoty są tu wręcz niewyobrażalne. Dlatego wiele zakładów ograniczyło produkcję.

— Dziękuję za rozmowę.



dal nie ma. To jest szczyt nienormalności.

— Jak Pan, jako wytrawny rzecznik rzemiosła: jest Pan „w cywilu” pełnomocnikiem białostockiej Izby Rzemieślniczej na woj. łomżyńskie, widzi przyszłość tego sektora gospodarki?

— W niezbyt różowych barwach. Z dwóch powodów. Po pierwsze: nie ma stabilnego systemu podatkowego; zasady podatkowe wobec rzemiosła i całego sektora prywatnego zmieniają się jak pogoda na wiosnę. Nie zachęca to ludzi do pracy. Stronictwo Demokratyczne, które ma w tym środowisku swoją główną bazę członkowską, od dawna dąży do ustabilizowania podatków, ale jak dotąd z mizernym skutkiem.

Ludzie i sprawy





WYBORY, WYBORY...

Fot. GABOR LÖRINCZY



„Wyjść z dolku”

Z uwagą przeczytałem wyjaśnienia członków „Maratonki” i zastępcy przewodniczącego Zrzeszenia LZS w Łomży („Kontakty” nr 19/88). Wszystko co napisałem, to nie z obawy o swój stołek. Nie poczułem się zagrożony, bo żadnego etatowego miejsca nie zajmuję. Znudzili mi się tylko te „ciągle wzrosty” i „dynamiczne rozwoju”, bo samo życie weryfikuje wszystkie osiągnięcia.

Członkowie „Maratonki” napisali: „1 maja odbędzie się w Grajewie II Bieg Godzinny. Zapraszamy „działacza”. „Działacz” był i widział. Otóż widziałem bieg, w którym startowało 12 zawodników, w tym jedna kobieta. Wraz ze mną widziało to około 200 osób, bo chyba tylu było na trybunach. A co „działacz” przeczytał w „Gazecie Współczesnej” w dwa dni później? „Najlepsze z pań, zawodniczki „Maratonki”, Małgorzata Rańko i Bożena Borawska, pokonały w ciągu 60 minut dystans 11,591 km i 10,899 km”. Pozostawię to bez komentarza.

Napisałem poprzednio: „sport polski jest chory”. Zrobiono ze mnie „chorego działacza”. Nawet gdyby tak było, to nie będę się leczył w „Maratonce”, a 1500 km nie muszę biec, lecz przejdę je w ciągu trzech miesięcy spacerkiem, i zrobię to w Polsce. Odnośnie wypowiedzi pana Wyrwasa wyjaśniam, że znam dość

dobrze strukturę organizacyjną Zrzeszenia LZS i w dalszym ciągu nie zgadzam się z liczbą 74 160 osób. Ob. Wyrwas napisał, że nie boi się krytyki ludzi mających odwagę, i że dla nich szereg i drzwi są zawsze otwarte. Chcę powiedzieć, że w szeregach to ja już jestem, bo jako członek „Warmii” jestem również członkiem LZS. A z tych otwartych drzwi chętnie skorzystam przy najbliższej okazji, by już bez pośrednictwa tygodnika udowodnić swoje racje.

Kończąc te rozważania życzę członkom „Maratonki” i przewodniczącemu RW LZS, by tyle energii, ile włożyli w swój polemiczny artykuł, wkładali w rozwój Zrzeszenia, którego są członkami, a wtedy może doczekamy się wspólnie lepszych czasów naszego sportu.

DZIAŁACZ z Grajewa (nazwisko do wiadomości redakcji)
OD REDAKCJI: powyższą wypowiedź kończymy tę sportową dyskusję.

„Zgrzebne Jedwabne”

Zgadzam się z ogólną wymową artykułu red. D. i A. Wroniszewskich „Zgrzebne Jedwabne” („Kontakty” nr 13/88). Proszę o zamieszczenie istotnych dla mnie sprostowań, wyjaśnień i uzupełnień.

Z M. Mazurczyk nigdy nie miałam „stosunków koleżeńskich”. Ona dażyła mnie „przyjaźnią”, ale to było w latach 1972–1976, kiedy uczyłam

w wieczorowym LO jej męża.

Nieporozumień z R. Malinowskim nie było. Wszystko było dla wszystkich zrozumiałe. Po prostu 9 lutego stwierdziłam nieobecność R. Malinowskiego w autobusie szkolnym, w którym miał się opiekować uczniami.

E. Skrodzki, gdyby chciał, mógł rozpocząć doktorat i uczęszczać na wykłady WUML w Piątnicy. Bardzo rzadko miał nadliczbowki, a zawsze wolną środę. Ale on chciał urywać się w piątki z lekcji lub z wycieczki (do miejsc pamięci narodowej — organizował właśnie w piątki), pozostawiając dzieci bez opieki.

Część nauczycieli, zastępca inspektora oświaty i dyrekcja szkoły wyszli z posiedzenia rady pedagogicznej w sierpniu 1987 r., bo zostało ono zakończone, a później nielegalne zebranie prowadziła M. Mazurczyk z rozpoczynającym karierę inspektorem oświaty E. Skrodzkiem.

8 października 1987 r. nie „zniknęłam z Jedwabnego”. Od 2 października 1987 r. miałam w Wojewódzkiej Poradni Specjalistycznej w Łomży skierowanie do kliniki, które pokazywałam zastępcy inspektora oświaty i wychowania i kadrowej Gminnego Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego w Jedwabnem.

Od 7 marca 1988 r. źle się czułam, dlatego z otwartego zebrania POP 10 marca musiałam co jakiś czas wychodzić. Nie było to „ocią-

ganie się”. Rzeczywistość można sprawdzić w historii choroby.

11 marca 1988 r. wyjechałam na leczenie do szpitala uzdrowiskowego w Swinoujściu (skierowanie odebrałam 9 marca 1988 r. z Wojewódzkiej Komisji do Spraw Leczenia Uzdrawiskowego w Łomży) w ramach zwolnienia lekarskiego, które otrzymuje się ostatniego dnia leczenia.

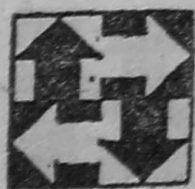
22 marca 1988 r. szpital uzdrowiskowy skierował mnie na leczenie do miejscowego szpitala, gdzie przebywałam do 19 kwietnia 1988 r. Aktualnie kontynuuję leczenie w ambulatorium PSK Nr 1 w Warszawie (zwolnienie lekarskie do 27.05.1988 r.).

Rezygnację z funkcji dyrektora szkoły miałam złożyć w czasie ruchu służbowego (takie były uzgodnienia podczas rozmów z kuratorem oświaty i wychowania ob. Stanisławem Krasowskim), na potwierdzenie czego złożyłam pisemne oświadczenie.

Inspektor Oświaty i Wychowania w Jedwabnem, ob. Edward Skrodzki nie brał pod uwagę ani wcześniejszych uzgodnień z ob. kuratorem, ani mojego oświadczenia, nie mówiąc o zdrowiu. Nekał mnie systematycznie bezpodstawnymi i bezprawnymi pismami (kilka egzemplarzy przedłożyłam redaktorom w czasie rozmowy).

LUCYNA PROSIŃSKA
Jedwabne

polemiki



PATENT

czyli dobry lokator
— to uduszony lokator

Uwielbiam spacerować po Łomży. Któregoś dnia zapuściłam się aż w ul. Piękną. Przypadkiem stanęłam przy tradycyjnie zamkniętym kiosku „Ruchu”, gdzie dwie panie wymieniały informacje o ulotnych fenomenach słodkiego życia. Ostatnio pod numerem siódmym zastosowano rewelacyjną metodę odnawiania lampertów na klatkach schodowych. Przed przystąpieniem do malowania ekipa remontowa przystąpiła do butelki gazowej, podłączyła rurkę i... spaliła resztki starej lampertów wprost na ścianach! W bloku zapachniało czymś, co z łatwością zidentyfikowaliby specjaliści od skażeń chemicznych.

Pierwsza podniosła alarm matka bliźniąt w wieku niemowlęcym, mieszkająca na parterze. Zaniepokojona niezwykle spokojem oseszków, rychło skojarzyła go z nieznośnym smrodem. Kiedy dzieci były już dostatecznie podduszone, popędziła do kierownika brzołady. Ow zapropował: „Przeprowadzić się do koleżanki”. Koleżanka „w pracy, wobec tego co? „W porządku, przerywamy remont do czasu, aż dzieci urosną” — błysnął dowiecipem szef administracji przy aplauzie ludnego biura przy Bernatowicza. Zrozpaczona matka dogorywających bliźniąt poszła na całość. Zmontowana naprędce z jej poduszeczki delegacja lokatorów wyruszyła w miasto; odwiedziła straż pożarną, Sanepid, ochronę środowiska i kilka innych instytucji. Efekt koledy przeszedł najśmielsze oczekiwania. „Nie ma przepisu zabraniającego, a co nie jest zabronione — jest dozwolone” — docierał jak przez mgłę wyrok do otumanionych trującym smrodem lokatorów „siódmki” z coraz to innych, kompetentnych ust.

Nareszcie konkretne zastosowanie modnego hasła! I to gdzie? W Łomży! U nas też myślą. Nikt wcześniej w PRL-u nie wpadł na pomysł, by zamiast skrobać ściany, wypalać je butanem. Jeden z wysoko siedzących bossów Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej stwierdził wręcz, że jest to najszybsza i najtańsza metoda prowadzenia remontów na klatkach schodowych. Dobry lokator to uduszony lokator. Nareszcie znalazł się sposób i na tę zarazę.

Lokatorzy „siódmki” nie dali jednak za wygraną. Oczyszczywszy płucę rzeźkim powietrzem, znad oczyszczalni ścieków, zebrał się w sobie i napisali skargę do prokuratury. Ciekawe, jaki będzie koniec tej afery.

OSA

O utrapieniach farmaceutów i pacjentów — z mgr Haliną Szablowską, zastępcą kierownika apteki przy ul. Giełczyńskiej w Łomży — rozmawia Gabriela Szczęsna.

GABRIELA SZCZĘSNA: — Apteka przypomina dzisiaj sklep, w którym tworzący długą kolejkę słyszą raz po raz: „nie ma”. Jakich leków najbardziej brakuje?

HALINA SZABŁOWSKA: — Przede wszystkim antybiotyków, leków poprawiających krążenie, „wątrobowych”, „żółdkowych”, przeczyszczających, uspokajających. Zupełnie nieosiągalne to: syntarpen, sustonit, quinox, voltaren, nootropil, glyvenol, altramet.

— Jak pocieszać zawiedzionych?

— Nie jesteśmy nawet w stanie udzielić wyczerpującej informacji o terminie spodziewanej dostawy, nie mówiąc o tym, co w tej dostawie będzie. Systematycznie zamawiamy wszystkie pozycje, znajdujące się w

Urzędowym Spisie Leków; otrzymujemy namiastkę. Pozostaje jeszcze szukanie w aptece „darowej”, zamiana na inny o podobnym działaniu lub szukanie po całym kraju. I pomyśleć, że jeszcze w latach siedemdziesiątych „Polfa” była kółsem przemysłu farmaceutycznego.

— Brakuje też środków opatrunkowych i sanitarnych. Jeżeli w kolejce aż na ulicy stoja same kobiety, znak, że „rzucili” watę.

ZDROWIE Z KOLEJKI

— To prawda. Dostawy starcza na 2—3 godziny. Mamy pewien zapas waty, ale tylko na receptę dla obłożnie chorych.

— A jednak apteka pracuje. Jak wygląda dzienna statystyka?

— Realizujemy średnio 800 recept (bywa i 1000) oraz przygotowujemy około 100 leków recepturowych złożonych.

— Leków brakuje, ale nie ubywa lekomatów, dyktujących lekarzowi całą listę...

— ...I zapominających, że nadmiar każdego specyfiku w organizmie szkodzi. Np. skumulowane witaminy mają działanie toksyczne. Szczególnie dużo kupują ludzie leków nasercowych, żółdkowych i przeciwbólowych, choć ograniczamy sprzedaż do jednego opakowania. W

kolejce ustawiają się także nasi stali bywalcy — ludzie uzależnieni od alkoholu, których podstawowy zakup to krople żółdkowe, cardiol i nervosol.

— Co w tych ciężkich czasach może dać satysfakcję farmaceucie?

— Zachowanie ciszy w aptece. Mimo wszystko nie jest to zwyczajny sklep.



DWA POKOLENIA MATURZYSTÓW

Tegoroczna uroczystość wręczenia świadectw dojrzałości w Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Łomży miała szczególny, można by rzec: historyczny charakter. Przybyli na nią absolwenci tegoż Liceum z roku 1938. Jedni i drudzy mieli ogromną treść, a tym przedwojennym — późniejszym dyrektorem, żołnierzom, kawalerom przeróżnych, krajowych

i zagranicznych orderów — iza kręciła się w oku. Wszystko w blaskach jupiterów telewizyjnych, jako ze wspomnieniowy film ukaże się niebawem w „małym okienku” za sprawą wciąż pełnej twórczej energii absolwentki (rocznik nieistotny) — red. Haliny Miroszowej.

Kulminacyjnym wydarzeniem było wręczenie świadectw abitu-

rientom przez prof. Zygmunta Filipczaka, który w 1938 roku był nauczycielem fizyki. Spośród 124 tegorocznych absolwentów 110 otrzymało świadectwa dojrzałości. Najlepszym z najlepszych okazał się Piotr Domaszewski — otrzymał ogólną ocenę „5”. Gratulujemy!

Tekst i fot. GABOR LÖRINCZY

JATKOWA
CZEKA NA DECYZJĘ

Ulica Jatkowa na łomżyńskiej Starówce, przed wojną tętniąca życiem, gdyż mieściła się tu wiele sklepów i zakładów — dziś zdegradowana została właścicielom do roli zaplecza dla ulic Buczka i Rządowej; tak się niefortunnie bowiem składało, że zawsze omijały ją plany odbudowy. O przywrócenie dawnej rangi temu zakątkowi Starego Miasta upominają się łomżyńscy rzemieślnicy, zrzeszeni w Spółdzielni Rzemieślniczej Rzemiosł Różnych. Ich zdaniem można tam wybudować 8—10 pawilonów handlowo-usługowych z mieszkaniami na piętrach.

Władze miasta, mimo że propozycji nie odrzucają, nie kwapią się również z podjęciem przychylnych decyzji. Proponują, by autorzy pomysłu przedyskutowali koncepcję architektoniczną przyszłej zabudowy z uwzględnieniem funkcji handlowo-usługowych każdego budynku. To z kolei nie odpowiada rzemieślnikom, którzy znając życie są przekonani, iż byłoby to wyrzuceniem pie-

niędzy w błoto. Otóż po wojnie przy Jatkowej wybudowano kilkanaście garaży. Właściciele tych obiektów z pewnością nie poddadzą się bez walki. Władze miasta powinny więc najpierw oczyścić przedpole — uporządkować kwestie prawne, wytyczyć działki i przygotować je do dzierżawy, dopiero wówczas rzemieślnicy mogliby poważnie myśleć o budowie.

Odrębny problem — to architektoniczny kształt ulicy Jatkowej. Architektura nowych budynków powinna harmonizować z zabytkowym otoczeniem, zapewniając jednocześnie użytkownikom wspólny komfort. Jest tu pole do popisu dla łomżyńskich architektów. Dobrze zaprojektowana ulica Jatkowa mogłaby w przyszłości stać się ozdobą Starówki. A więc — nie ma co zwlekać w sytuacji, gdy są ludzie chętni do zainwestowania swoich pieniędzy. Władze miasta powinny na serio zająć się tym problemem.

(mak)

Z PRZESZŁOŚCI

Przypadkowe odkrycie w Zbójnej skarbu z czasów rzymskich — 200 złotych monet z I i II w.n.e. — pobudza wyobraźnię do snucia różnych przypuszczeń i spekulacji. Dzisiejsze Mazowsze było w tamtej epoce obszarem, na którym odbywało się przemieszczanie różnych grup etnicznych; prace na południe plemiona germańskie ze Skandynawii spotykały się tu z grupami zachodnich Bałtów. Osadnictwo

Skarb znaleziony w Zbójnej mógł należeć do bogatego kupca rzymskiego, podążającego nad Bałtyk po jantar. Przyczyną jego zubożenia z bursztynowego szlaku była prawdopodobnie choroba, a ukrycia skarbu (zakopanie w ziemi) — obawa przed rabunkiem. Tajemnica monet ze Zbójnej nigdy już nie zostanie odkryta. Warto dodać, iż jest to największe i najcenniejsze tego typu znalezisko na północno-wschodnim Mazowszu.

Miejscowość Zbójna, która oczywiście powstała znacznie później,

MONETY I MIECZE

ludności protozachodniosłowiańskiej skupiała się głównie wzdłuż rzek i strumieni, pełniących rolę szlaków komunikacyjnych. Jak dowodzą znaleziska archeologiczne, osady naszych przodków z początków ery nowożytności były otwarte na różne — często bardzo odległe — wpływy kulturowe. W okresie wędrówek ludów (ok. 370—570 r. n.e.) ludność w granicach późniejszego Mazowsza jeszcze bardziej się wymieszała, by pod koniec VI wieku osiągnąć odrębność plemienną (mazowieccy Polanie).

znana była w średniowieczu jako ośrodek hutnictwa i kowalstwa. Odkopane niedawno, pochodzące z XIV wieku szczątki dymarek i warsztatów kowalskich, świadczą o wielkim kunszcie ówczesnych hutników i kowali. Z tych kuźni pochodziło 2 tysiące mieczy, w które uzbroili się wojska Władysława Jagiełły, ciągnące pod Grunwald. Istnieje też przypuszczenie, że do Zbójnej przenieśli się hutnicy i kowale z Małego Płocka, po zniszczeniu przez Krzyżaków tej osady w 1405 roku.

CZESŁAW BRODZICKI



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

MYŚLAŁAM,
ZE ZAWOJUJĘ ŚWIAT

Jacek Markowski z Zambrowa, były doręczyciel w Obwodowym Urzędzie Poczty, od czterech miesięcy bezrobotny, nie studiował zbyt dokładnie wojewódzkiego programu wyborczego sprzed czterech lat. W każdym razie nie podpira się jedną z jego tez: „Odbudowa więzi międzyludzkich to jedno z podstawowych zadań naszych czasów. Wiąże się z tym cała gama problemów etycznych i moralnych, dyscypliny społecznej, ładu i porządku, poszanowania mienia, troski o dobre imię człowieka”. Gdyby sięgnął dalej, mógłby dziś dodatkowo frustrować się zapewnieniami, że wiele w naszej trudnej rzeczywistości zmienić można bezinwestycyjnie. Jacek wcale nie jest jednym z tych, którym wszystko dynda. Poszedł na referendum, dwa razy głosował „tak”, z uwagą śledził niedawny propagandowy huczek wokół dyskusji o jakości kadr i coraz mocniej zaczął utwierdzać się w przekonaniu, że najważniejszym problemem jest wiarygodność programów, deklaracji, idei. Inaczej ludzie będą bierni, a przecież — dopiero co odłożył gazetę — jeden z kandydatów do WRN publicznie powiedział, że jeśli obywatele będą bierni, radny zdziała niewiele. Zdanie to nawet by wystrząsł: nikt nie zdziała nic!

Markowski ma dwadzieścia trzy lata, kłopoty z sercem i inne dolegliwości, które swego czasu skłoniły Rejonową Komisję do spraw Inwalidztwa w Zambrowie do przyznania mu trzeciej grupy „z ogólnego stanu zdrowia”. Po perypetiach z zatrudnieniem, 3 lutego 1988 roku rozpoczął pracę w Obwodowym Urzędzie Poczty. Na razie na pół etatu. W maju 1987 roku zdał egzamin kwalifikacyjny na doręczyciela na ocenę bardzo dobrą. Miesiąc później, jako zwycięzca eliminacji wojewódzkich, zajął I miejsce w okręgowym konkursie na najlepszego doręczyciela w Olsztynie. Olsztyński Okręg Poczty i Telekomunikacji obejmuje pięć województw. We wrześniu miał wystartować w finale ogólnopolskim, ale zmogła go grypa. Wcześniej, przed sukcesami, parokrotnie bezskutecznie prosił o zatrudnienie na cały etat. Po splendorze, jakiego przysporzył łomżyńskim pocztowcom, uwierzył, że brakująca dla niego „połówka” wreszcie się znajdzie. Prasa i telewizja akurat podsumowywały efekty atestacji stanowisk, której dewizą była przydatność, i zaczynała kampanię „kadrową” pod hasłem: jakość, rzetelność, kwalifikacje. I wtedy właśnie, 14 grudnia 1987 roku, otrzymał wypowiedzenie w związku z „likwidacją etatu”.

Giełczyn, duża wieś w gminie Trzciannę, od lat domaga się poprawy komunikacji.

— Co to za życie? — pyta stary człowiek. — Do przystanku w Łaskowcu musimy chodzić 6 kilometrów, do Strkowej Góry jeszcze więcej, bo 10.

Utrudniony kontakt ze światem daje się we znaki wszystkim. Ciężko dostać się do lekarza, do gminy, do sklepu. Mieszkańcy domagają się więc, by autobus relacji Łomża—Trzciannę zajeżdżał przez Brzeziny do Giełczyna. Było w tej sprawie wiele spotkań i zebrań. Także przedwyborczych. W ubiegłym roku problem badał nawet wicewojewoda. Niedawno odwiedził ich naczelnik w towarzystwie dyrektora łomżyńskiego oddziału PKS. Po co? Przecież wiadomo, że wszystko zależy od poprawienia drogi Giełczyn—Łaskowiec. Kilka lat temu wybudowana została nawierzchnia żwirowa, ale droga nadal jest kiepska. Pracownicy Rejonu Dróg Publicznych w Grajewie niezbyt solidnie wywiązali się ze swego zadania. Aby można nią było puścić autobusy, należałoby ją utwardzić żużlem. Koszt tej inwestycji przekracza jednak możliwości Giełczyna i Brzeziny. Środki, zgodnie z obowiązującymi przepisami, gdzie jest to droga wojewódzka, powinna dać Łomża. Ale Łomża jest głucha. Mieszkańcom Giełczyna nie chodzi jednak już tylko o samą drogę.

— Przyjeżdżają różni ważni. Posłuchają, zanotują, naobiecują i na tym koniec. I jak tu komuś jeszcze wierzyć?

— Cztery lata temu, gdy zosta-

łam radną — mówi Marianna Kaczanowicz, dyrektor Medycznego Studium Zawodowego w Wysokim Mazowieckiem — myślałam, że zawojuję świat. Ale... Jak jechać znowu do tych samych ludzi, którym otworzyło się wórek na postulaty, rozhuśtało swoistą wnioskomanie. Co im powiedzieć?

Ille kosztowałyby nas zgodność czynów dyrekcji Jacka Markowskiego z deklaracjami najwyższych władz? Jaki koszt ponieśli byśmy, gdyby uczciwy urzędnik nie

spotkanie, podczas którego wstał jeden z rodziców i mówi: „Chłopak skończył szkołę metalową i nie umie nawet nagwintować”.

„Medycza” Kaczanowicz spośród wielu kandydatów „wybrała” już jednego: będzie głosować na „medyka” dr. Janusza Malinowskiego. Nie kieruje się wcale środowiskową solidarnością, choć problemów szeroko rozumianej opieki zdrowotnej (brak sklepu optycznego, hotelu dla pielęgniarek, lekarzy specjalistów) w samym Wy-

krajowej. Potrzeba coraz więcej wysokiej klasy specjalistów, a wraz z nimi nowoczesnych placówek.

W rozwiązywaniu problemów służby zdrowia dyrektor liczy na pomoc społeczną.

— Musimy bronić się sami. Otworzyliśmy konto, poprosiliśmy zakłady pracy o pomoc. Nie chodzi nam o firanki, wygodne krzesła, ale o nowoczesny sprzęt. Dzisiaj wysłałem chorego z wrzodem na gastroskopię do Białegostoku. Byłoby dla niego lepiej, gdybyśmy mogli wykonać to badanie na miejscu.

Marianna Kaczanowicz argumentuje za „swoim” kandydatem: — Doktor Malinowski ma opinię bardzo dobrego lekarza. U ludzi. Jeżeli pojedzie do zakładu lub na wieś i zwróci się tylko do swoich byłych pacjentów, na pewno mu nie odmówią.

Doktor Malinowski wyznaje, nie na użytek „kandydacki”, zasadę: — Jeżeli trzeba będzie wyciągnąć rękę, będziemy mogli powiedzieć, co sami zrobiliśmy.

ODPRYSKI?

Koncepcja rozwoju regionu i codzienne bóle mogą się kojarzyć jak monument z kamykami na placu u jego stóp. Jeżeli jednak są to te same bóle tysięcy ludzi? Czy rzeczywiście potraktować je należy jako odpryski dalekosieżnych, perspektywicznych, kompleksowych problemów?

Jacek Markowski jeszcze kilkanaście miesięcy temu kupował sześć, siedem czasopism. Teraz go nie stać, nie tylko dlatego, że nie ma pracy. Gdyby zarabiał, również nie byłoby go stać. Barbara Bagińska, bibliotekarka, kandydatka do MGRN w Zambrowie, skrupulatnie wylicza, co wzrosło, choć łatwiej byłoby jej powiedzieć, co nie wzrosło — środki na kulturę. W połowie roku nie ma na koncie złotych! Niedawno wypłacała kwartalnie premie prowadzącym punkty biblioteczne: po 1000, 1500 złotych. Było jej wstyd. Wie, że jako radna problemów tych i tak nie będzie w stanie rozwiązać. Nie ten szczebel, nie te kompetencje, gdyż tu akurat kłania się polityka kulturalna państwa, ale ufa, że jeżeli będzie się o nich mówiło coraz częściej, coś może z tego wyniknie, choćby w myśl maksymy: kropla draży skałę.

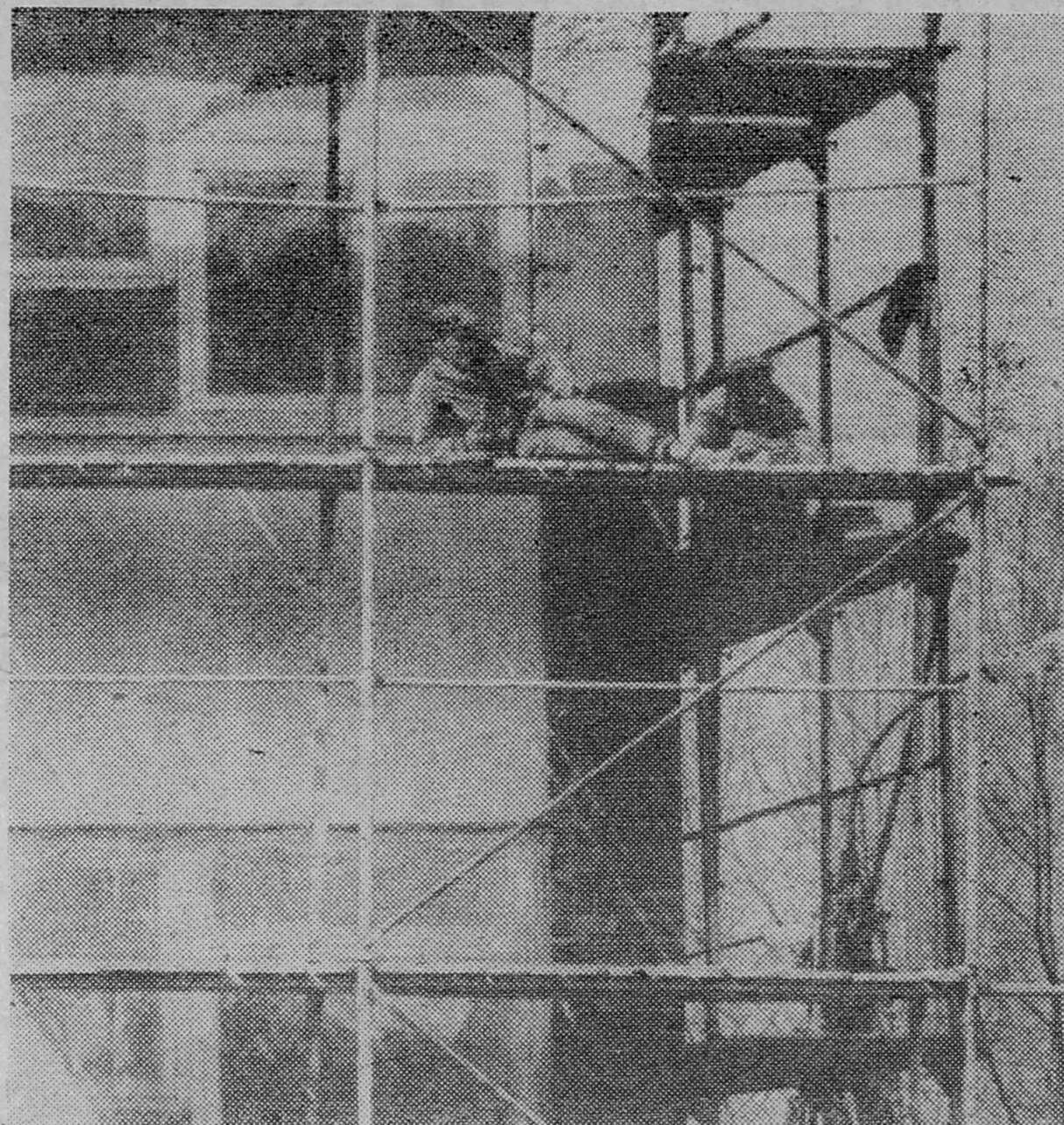
Sokoły dzieli od Wysokiego Mazowieckiego około 20 kilometrów. Doktor Malinowski uważa: — Na świecie daje się zauważyć tendencję, że coraz więcej ludzi pełni wobec siebie służebne role.

Miał na myśli ciągle rozwijające się usługi i to w dziedzinach, o których nawet nie marzymy. Stanisław Borowski, wyborca z Sokół, ogląda problem w mikroskali: — Rzemieślnicy otrzymali 12 działek. Gdy zbudują warsztaty, do szewca, zegarmistrza, z naprawą sprzętu gospodarstwa domowego nie trzeba będzie jeździć do miasta. W Sokółach, w zakładzie produkującym stolarce budowlaną, brakuje co najmniej 50 pracowników. Zagraniczne maszyny stoją niewykorzystane. Znaleźliby się stolarze, ale nie ma mieszkań. Trzeba więc jak najszybciej zacząć budowę domów w obu osiedlach. Rolnicy w poszukiwaniu okien, lub drzwi, które można produkować na miejscu, jeżdżą po całym kraju. Nie silą się na „globalne” podejście, również Bogdan Zajkowski z Targoni Wielkich: — Najważniejszą dla mnie sprawą jest telefonizacja. Telefon na wsi to przecież nie innego, jak urządzenie ułatwiające życie. Należy też coś zrobić ze spółką wodną, która bierze pieniądze, a usługi świadczy tak „rzetelnie”, że w rowach melioracyjnych rosną drzewa. Alina Jankowska, kandydatka do WRN z Piekut Nowych, uczciwie przyznaje, że nie ogarnia tzw. kompleksu potrzeb województwa. W samych Piekutach ważną sprawą jest budowa ośrodka zdrowia i nowej szkoły oraz dróg. Jeżeli nie zmieni się relacje cen i nadal szaleć będzie inflacja, rolnictwo stanie w miejscu. W najlepszym razie.

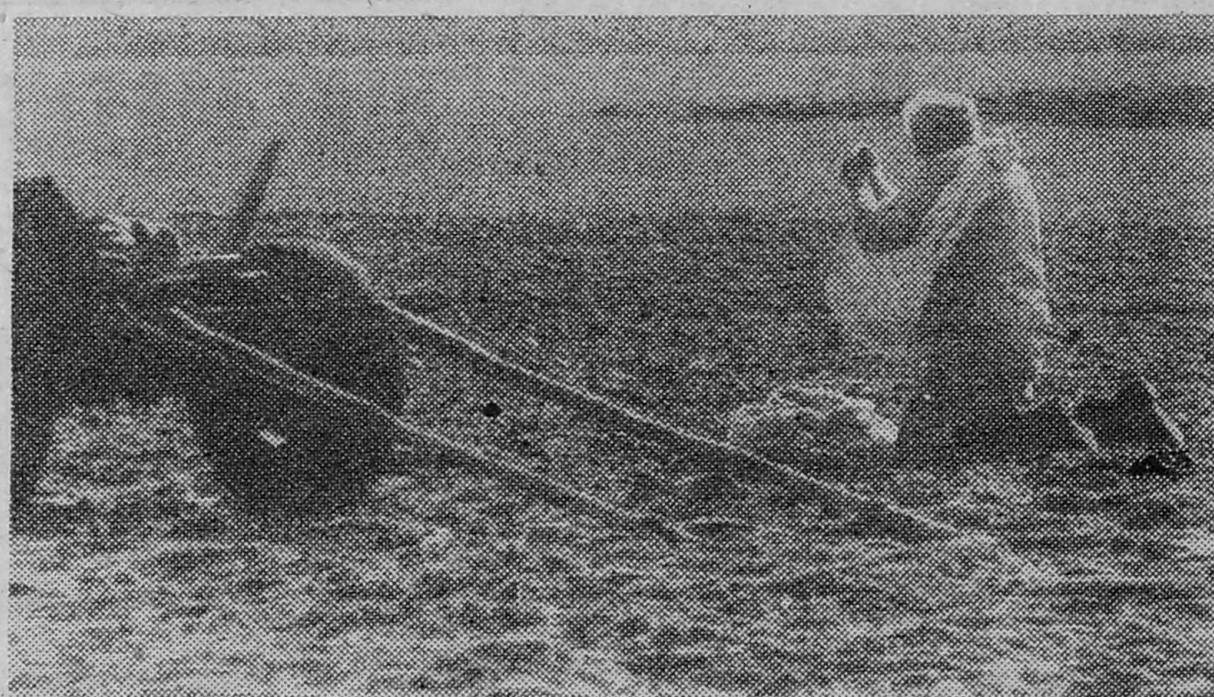
Doktor Malinowski nie zna ani Jankowskiej, ani Zajkowskiego, ani Borowskiego. Widać jednak, że przez trzynaste lat życia w Łomżyńskim nie wpatywał się wyłącznie we własny peppek.

WŁADYSŁAW TOCKI

(współpraca: Maria Kaczyńska i Wiesław Kolowski)



DYLEMATY



zwodził, lecz rzetelnie powiedział w Giełczynie: w najbliższych trzech latach nie ma żadnych szans na rozwiązanie waszego problemu, ale za cztery lata droga będzie! Czy rzeczywiście opłaca się społecznie rozbudzenie apetytów „kielbasą wyborczą”?

WZMOCNIĆ KORZENIE

Marianna Kaczanowicz — mimo osobistego poczucia porażki — wierzy, że następnej radzie, jeśli znajda się w niej ludzie z dużym autorytetem i siłą przebicia, uda się może więcej. W „spadku” pozostaną im jednak tak trudne problemy, jak choćby zapewnienie możliwości właściwego kształcenia. Dotyczy to nie tylko jej szkoły, choć przykład jest drastyczny: przyszłe położone jeżdżą zapoznawać się z podstawową aparaturą do Poznania, Łodzi, Białegostoku, a i tak może się zdarzyć, że absolwentka widziała jakieś urządzenie, wyłącznik na obrazku. Wszędzie tam, gdzie są szkoły medyczne, w nowoczesną aparaturę wyposażone powinny być więc przynajmniej miejscowe szpitale. Szerzej: niezwykle pilnym rozwiązaniem wymaga problem kształcenia praktycznego we wszystkich typach szkół. Bo czym jest szkoła zawodowa bez własnych warsztatów? Do dziś pamięta

sokiem Mazowieckiem nie brakuje.

Doktor Janusz Malinowski, od grudnia dyrektor ZOZ-u, kandydat do WRN, jakby dla odparcia podejrzeń o „wybór” po znajomości, wcale nie rozczula się nad kwestiami zawodowymi. Za najważniejszy problem Łomżyńskiego uważa przyjęcie właściwego kierunku rozwoju.

— Ta ziemia cierpi na niedorozwój infrastruktury. Nie chodzi mi jednak o to, by budować fabryki. Nie uważam też, że musimy być biedniejsi, jeżeli nie mamy hut. Wręcz przeciwnie. Rolnictwo jest bardzo opłatne na całym świecie. W naszym przypadku trzeba w pełni wykorzystać bogactwa, które posiadamy. Musimy postawić na przetwórstwo rolno-spożywcze, a ciężko pracującym ludziom ulżyć sprawną obsługą, czyli rozwinąć usługi.

Kilkanaście lat temu powstał ambitny program budowy sieci gminnych ośrodków zdrowia. Dwa lata temu, jako jedno z pierwszych w Polsce województw, Łomżyńskie mogło pochwalić się pełną realizacją zamierzeń. Już teraz jednak doktor Malinowski widzi konieczność rozbudowy i modernizacji wielu z nich. Wymuszają to współczesne wymogi, gdyż pod względem chorób cywilizacyjnych wcale nie odbiegamy od przeciętnej



Osiemnastu na jednej prowizorce

Zasiedlone od pięciu lat domy osiedla Parkowa dotychczas nie są zasilane ze stałej sieci energetycznej. Ludzie podłączyli się prowizorycznie i z tytułu tego wątpliwego luksusu (prąd jest słaby, co powoduje częste awarie telewizorów, lodówek, pralek i silników od hydroforów) płacą podwójną, a nawet potrójną cenę za 1 kilowatogodzinę energii. Dotychczasowe starania o przyspieszenie budowy urządzeń energetycznych nie przyniosły rezultatu.

— Pięć lat chodzę za prądem — stwierdził jeden z mieszkańców, pan Wiliński. — Władze ustalały już z dziesięć terminów, a w efekcie do dziś nie wiemy, kiedy skończy się nasza mordęga. Na mojej prowizorce „wisi” 18 sąsiadów. Ja płacę za prąd co dwa miesiące po 100—150 tysięcy zł. Nie wytrzymam dłużej takiego obciążenia. Złożyłem rezygnację z prowizorycznego podłączenia od 1 lipca. Nie wiem, co będzie dalej. Czeka nas życie po ciemku.

Z wyjaśnień kierownika Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami UMG, Stanisława Kowalewskiego, wynika, iż kłopoty mieszkańców osiedla Parkowa potrwają najdłużej do końca tego roku. Dwóch wykonawców (PBRol i Zakład Wykonawstwa Sieci Energetycznych) kończy właśnie budowę sieci. Część urządzeń podłączona zostanie już w czerwcu; trwają starania o przyspieszenie odbioru całości.

Reprezentanci osiedla wyrazili niewiarę w tę obietnicę: — Słabo ta robota tam idzie. Trzech ludzi ledwie się rusza.

Stanisław Kowalewski jeszcze raz zapewnił, że termin umowny obowiązuje wykonawców. Przy okazji odbił piłeczkę, wypominając lokatorom Parkowej rzekomą ich niechęć do pomocy w czynie społecznym przy budowie stacji trafo.

— Jak było, tak było, ale w końcu ludzie pomogli, stacja jest, a prądu nie ma — zareplikowała jedna z kobiet.

Kazimierz Wądołowski, I sekretarz KMG PZPR, zobowiązał się zająć sprawą: — Spróbujemy zmobilizować wykonawców do jak najszybszego zakończenia budowy sieci.

Prócz braku prądu, we znaki daje się mieszkańcom Parkowej ślimacząca się budowa wodociągu.

Jedna z kobiet: — Przez całą zimę męczyliśmy się, bo został wykopany rów pod ten wodociąg. Moja córka nogę złamała. Jak które dziecko tam wpadło, nie mogło samo się wy dostać. Poszłam do gospodarki komunalnej, a oni mi wmawiają: „Tam nie ma żadnego rowu”. „To przyjdzie, zobaczcie”. Jak zobaczyli, kazali: go zasypać, ale rury nie zakopali. Znaczą się, jeszcze raz będą kopać?

Stanisław Kowalewski: — Chcielibyśmy przyspieszyć budowę, ale nie udało się zorganizować czynu społecznego. To jest inwestycja ze środków budżetowych, a ponieważ w budżecie pusto, przeciąga się.

Pięćdziesiąt sześć metrów do wody

Pan Daliński z osiedla Szkolna stwierdził, że kończąca się w tej chwili budowa wodociągu dla ich osiedla jest inwestycją chybioną. Oczekiwanie na wodę trwało tak długo (12 lat), że ludzie na własną rękę rozwiązyali ten problem. Wielu właścicieli domków jednorodzinnych, indywidualnie lub do spółki, wywierciło własne studnie. Było to bardzo trudne i kosztowne. Na jego posesji np. studnia ma głębokość aż 56 metrów. Gdy teraz prawie wszyscy mają już wodę, miasto funduje im wodociąg! Zdaniem mieszkańców osiedla Szkolna jest to działanie bez sensu. Szkoda, że w

swoim czasie, gdy zwracali się do Urzędu o pomoc (chcieli np. sfinansować wiercenie jednej studni dla całego osiedla) — ich inicjatywa pozostała bez echa. W tej chwili zamiast wodociągu bardziej przydałaby się kanalizacja. Ludzie chętnie poniosą część kosztów, ale Urząd twierdzi, że muszą sfinansować całość, czyli po ok. 300 tys. zł z jednej posesji. To jest za drogo. Czy nie da się nic zrobić?

Grażyna Rosińska, kierowniczka Wydziału Gospodarki Komunalnej UMG, nie zgodziła się z sugestią, jakoby w tej chwili wszyscy mieszkańcy os. Szkolna mieli już wodę: — Wodociąg jest potrzebny. Sam pan stwierdził, że wiercenie studni było kosztowne. Nie każdego na to stać. Naszym obowiązkiem jest zapewnienie dostawy zdrowej wody wszystkim mieszkańcom, a kanalizacja to już luksus, na który nas

przeznaczyło na gospodarkę komunalną ok. 15 mld zł. Plan rzeczowy został sporządzony w oparciu o cenę z 86 roku; tymczasem wszyscy państwo wiecie, jak wzrosły ceny, zwłaszcza w tym roku. Bużet jednak nie został zrewaloryzowany. Nadal wojewoda ma do dyspozycji tylko te 15 miliardów. Nic dziwnego, że w Łomży przymierzają się do skreślenia z planu lub wstrzymania wielu inwestycji. Wśród nich znalazła się również infrastruktura ul. Pułaskiego w Grajewie.

Zdaniem sekretarza władze miasta powinny wyciągnąć z tych doświadczeń naukę dla siebie. Lepiej opóźnić przekazywanie działek pod budownictwo jednorodzinne o dwa-trzy lata, ale uzbroić je przynajmniej w energię elektryczną i wodę, niż wpuszczać ludzi na dziewiczy teren, narażając ich później na długie lata poważnych kłopotów.



prowizorki, śmieci i butelki

nie stać ani w tej chwili, ani nawet za parę lat. Twierdzi pan, że ludzie byłby chętni do pomocy w czynie społecznym. Z moich doświadczeń wynika, że tylko na początku jest wielki zapał i deklaracje, a później, jak dojdzie do czegoś, to temu nie odpowiada, tamten ma inne plany...

Kazimierz Wądołowski: — Przez 12 lat na każdym zebraniu mówiło się, że na Szkolnej nie ma wody, że woda potrzebna na gwałt. A pan teraz twierdzi, że niepotrzebna. Na jakiej podstawie?

— Na takiej, że prawie wszyscy wywiercili już sobie studnie. W tamtym czasie, 12 lat temu, wodociąg był potrzebny, ale teraz już nie. Lepiej byłoby zainwestować te pieniądze w kanalizację.

Refleksja

Kazimierz Wądołowski uważa, że dzisiejsze problemy mieszkańców osiedli jednorodzinnych to zemsta polityki lat siedemdziesiątych: — Wtedy rozumowało się tak: byle podzielić działki, byle szybko; niech ludzie budują. Na infrastrukturę pieniądze i wykonawcy znajdują się później, jakoś to będzie. Teraz mamy za swoje. Stoją domy, w których mieszkają ludzie, a brakuje elementarnej infrastruktury. Na domiar złego coraz trudniej o środki na podstawowe urządzenia. W tej pięciolatce np. województwo

Śmietnik w krzakach

Poważnym problemem są dzikie wysypiska śmieci. W osiedlu Parkowa jedna z nie zabudowanych jeszcze działek dosłownie z tygodnia na tydzień zamienia się w dzikie wysypisko. Mieszkańcy domagają się od władz ustawienia tam tablic, zakazujących wysypywania.

Tadeusz Gryn, dyrektor Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej: — Przez wiele lat ustawialiśmy w mieście takie tablice, a efektów nie ma. Przybywa tylko dzikich wysypisk. Cały lasek koło „Zakremu” to jedno wysypisko. Przy ul. Strażackiej ludzie w nocy wyrzucają śmieci na tę część, gdzie sprzątają zlokalizowane tam państwowe instytucje. Jak państwo sądzicie, kto tak brudzi?

Szef Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych: — Podczas akcji „Posesja” ukaraliśmy mandatami przeszło 400 gospodarzy posesji. Nie było wśród nich ani jednej instytucji państwowej.

Przedstawiciel osiedla Parkowa: — Panowie sugerujecie jednoznacznie, że dzikie wysypiska tworzą właściciele domków jednorodzinnych. Ale na nasze osiedla przyjeżdżają ludzie z zewnątrz. Sam widziałem obcego, który rozładowywał całą furmankę.

Kazimierz Wądołowski: — I co pan zrobił?

— Nic. Miałem się narażać na potraktowanie łopatą?
— To jakie pan widzi wyjście?
— Władze nie reagują, to my mamy?
— O czystość i porządek powinniśmy dbać wszyscy. To jest kwestia kultury, wychowania. Milicja sama tu nie zdziała. Wszyscy musimy być uczuleni i nawzajem się kontrolować.

Głos z sali: — Panie, po co takie gadanie. Teraz ludzie tacy, że nie chce im się nawet zamknąć drzwi od klatki schodowej, to co wymagać, żeby śledzili za porządkiem! Inteligentny, wydawałoby się, wykształcony facet, a klatki schodowej za sobą nie zamknie, a jak już zamknie, to sąsiad na czwartym piętrze słyszy!

Mieszkaniec osiedla Parkowa: — Jeśli na naszym osiedlu ustawicie tablicę zakazującą, to zobowiązuję się, że będę tropił wandalę i zgłaszał na milicję.

Kto następny do piachu?

Pan Mioduszeński z osiedla Waltera wyraził zaniepokojenie z powodu zagrożenia ze strony przestępców: — Mieszkam w Grajewie od 11 lat i jest coraz gorzej. Co się dzieje? To zabito dróżniczkę, to znów dyrektora melioracji, ktoś kogoś pchnął w restauracji nożem, napadnięto starca w domu za parę groszy; nie tak dawno znaleziono w „trójce” zmasakrowane zwłoki, ostatnio jakiś zboczeniec poderżnął dziewczynie gardło. Ludzie zaczynają się bać. Szerzy się też złodziejstwo. Co władze robią, żeby wprowadzić porządek?

Szef RUSW: — Nie zgadzam się z panem, że przestępczość rośnie. Z naszych statystyk wynika, że spada. W roku 86 np. było 5 rozbójów w całym rejonie naszego działania, w roku ubiegłym — 4, w tym roku — były dwa. Sprawcy wszystkich tych przestępstw zostali wykryci. W ogóle na 379 przestępstw kryminalnych w ubiegłym roku wykryliśmy 85 proc. sprawców; jest to przyzwoity wskaźnik. Wiele kłopotów sprawiają pijacy. W ubiegłym roku na 1078 wniosków do kolegów aż 290 było za zakłócanie ładu i porządku pod wpływem alkoholu. Ludzie mają do nas pretensję, że nie dbamy o porządek. Nianiech pijaków milicja na pewno nie będzie.

Zdaniem szefa RUSW panuje w Grajewie powszechna znieczulica. Jeśli gdzieś jest włamanie, sąsiedzi z reguły nic nie widzieli, nic nie słyszeli. Zaapelował o większą wrażliwość i zdecydowaną postawę wobec przestępców. I powściągnięcie słabości do plotkarsstwa. Każde morderstwo w plotce urasta do mrozących krew w żyłach rozmiarów. W plotce całe Grajewo skazane jest na wyróżnienie przez wynaturzonych morderców. W rzeczywistości zagrożenie rozbójami nie odbiega od przeciętnego w kraju, a wszyscy, którzy się ich dopuszczają — jak dotąd bez wyjątków trafiają za kratki.

Nieśmiertelne butelki

W Grajewie, podobnie jak w innych miastach, szwankuje skup butelek.

— To trudno — nerwowo wytrzymał — skomentował zjawisko pan Mioduszeński. — Jak mają odpowiednie skrzynki, to nie mają pieniędzy i na odwrót.

W całym mieście są tylko dwa punkty skupu, prowadzone przez PSS „Społem”. Przedstawiciel tej spółdzielni wyjaśnił, iż produkty w butelkach sprzedaje wiele firm handlowych, a butelki skupują tylko oni. Stąd problem z opakowaniami. Konkretnie: rocznie PSS sprzedaje w swych sklepach w Grajewie tylko 45 tys. sztuk produktów w butelkach, zaś kupuje 80 tys. butelek. Na domiar złego inne firmy handlowe nie udzielają im marży, więc cała ta działalność jest deficytowa. Jego zdaniem spółdzielnia i tak robi dobrze, co może. Problem w skali całego województwa powinien uregulować Wydział Handlu Urzędu Wojewódzkiego; powinien zmusić wszystkie firmy handlowe do podpisania porozumienia o wzajemnym udzieleniu sobie marż za skup butelek.

MARIA KĄCZYŃSKA



kontakty kontaktów

mieszkanie dla staruszki

Jestem starą i schorowaną kobietą. Mam 81 lat. Od 1960 roku mieszkam w Grajewie przy ulicy Konopskiej 1. Moje mieszkanie składa się z jednego, wilgotnego i zagrzybionego pomieszczenia. W 1983 roku moja siostrzyczka została powieszona i okradzona. Po tym wypadku zabrała mnie do siebie córka, która również mieszka w Grajewie. Córka była dla mnie dobra, dopóki dawała mi pieniądze. Kiedy odmówiłam — pobiła mnie i wyrzuciła. Nie miałam dachu nad głową, więc wróciłam do starego mieszkania, które wówczas zajmował syn Stanisław. Zameldowano mnie tylko tymczasowo, ponieważ budynek grozi zawaleniem. Wkrótce syn uległ wypadkowi i nie mógł chodzić. W 1986 r. ja miałam poważny wypadek. Leżałam przez trzy miesiące w szpitalu i chyba tylko cud sprawił, że przy pomocy kul mogę chodzić.

Po wyjściu ze szpitala ubiegałam się o mieszkanie. Złożyłam wszystkie potrzebne dokumenty i zaświadczenia lekarskie. Naczelnik obiecał mi, że na początku 1988 roku otrzymam mieszkanie. Już wszyscy sąsiedzi otrzymali nowe lokale i wyprowadzili się, a w tym starym bloku, który grozi zawaleniem, zostałam sama, a dokładniej — z ciężko chorującym synem. 30 marca bieżącego roku syn zmarł.

Po pogrzebie już kilkakrotnie prosiłam naczelnika o przydzielenie mi nowego mieszkania. Za każdym razem w odpowiedzi słyszałam „proszę czekać”. Boję się sama mieszkać w tym zdewastowanym domu. Ktoś mi ciągle wyrzuca kable doprowadzające energię elektryczną. W ubiegłym tygodniu, gdy poszłam na cmentarz, ułamano się do mego mieszkania. Nic nie zginęło.

Pragnę, by moim opiekunem był syn Konstanty, lecz naczelnik nie zgadza się na zameldowanie go u mnie. Potrzebuję stałej opieki, a nie dochodzącej. Czy mogę mieć nadzieję na pomoc?

MARIANNA ŚLICZNER
Grajewo

OD REDAKCJI:

Inspektor do spraw mieszkaniowych Urzędu Miasta i Gminy w Grajewie, Wiesław Wolwark, poinformował nas, że w ciągu najbliższego tygodnia nasza Czytelniczka otrzyma nowe mieszkanie przy ulicy Marchlewskiego. Wcześniej pani Śliczner proponowała inne lokale, które jej z różnych względów nie odpowiadały. Na ostatnią propozycję, własnie przy ul. Marchlewskiego, wyraziła zgodę, gdyż jest to mieszkanie parterowe. Natomiast zameldowanie w nowym lokalu syna Konstantego jest niemożliwe, ponieważ mieszka on poza Grajewem i ma swoją własną rodzinę, a przyznane mieszkanie składa się z jednego pokoju i kuchni.

jak długo wytrzymam?

W związku z zamieszczeniem w tygodniku (nr 17/88) zdjęcia uszkodzonego słupa w Danowie, Wojewódzki Urząd Telekomunikacji w Łomży informuje, że został on wymieniony 18 kwietnia br.

Na terenie naszego województwa często mamy do czynienia z faktem łamania słupów telefonicznych przez pojazdy. W 1987 r. odnotowaliśmy 31 przypadków uszkodzeń linii. Straty z tego powodu wynoszą rocznie około 3 mln zł. Najczęściej po złamaniu słupa sprawca odjeżdża i nie powiadamia najbliższej jednostki organizacyjnej PPTiT. Natomiast uszkodzony słup stanowi zagrożenie dla ruchu drogowego.

Opisany w liście drugi słup, pozostawiony po modernizacji linii w Osowcu, został usunięty 5 maja br.

Inż. TADEUSZ KUCHARZEWSKI
dyrektor WUT w Łomży

CIĄG DALSZY ZE STR 1

Stan pacjenta się pogarsza. Mały nie chce przyjmować płynów z bojętnością. Również temperatura. Rutynowe prześwietlenie rentgenowskie. Lekarka ogląda kłiszę. Natychmiast woła koleżkę. Uruchamiają alarmujące telefony. Szukają miejsc w odpowiedniej placówce. Jest — Szpital Specjalistyczny im. Rydygiera we Wrocławiu przyjmie dziecko.

Sala operacyjna. Z lewej komory mięśnia sercowego chirurgzy wyjmują otworzącą igłę („Duże trudności, mocno zrosnięta tkanka bliznowata z zardzewiałą igłą”), drugą i trzecią wyjmując z płuc („Oplućna zmieniona zapalnie”), czwartą z wątroby, piątą z szyi Emilka O. W jamie brzusznej pozostawiają jeszcze szóstą i siódmą igłę. Muszą poczekać, by stan małego się poprawił, by przeżyć następną operację. I następnie znieczulenie ogólne.

Każda z tych igieł (długości około pięciu centymetrów) miała spowodować śmierć. Pięć bezpośrednio zagrażało jego życiu, tak jak i napojenie kwasem solnym. Po operacji — silny krwotok z poparzonego przełyku. Zapalenie płuc, zapalenie oskrzeli. Dziecko walczy o życie. Lekarki mu pomagają, dziwią się zaistniałemu faktom wbrew wszelkiej wiedzy medycznej. Tych zdzowień będzie więcej.

Kto chciał chłopca zabić? Dlaczego? Jest zabany, dobrze odżywiony, znać go nim staranna opieka. Teraz ma głęboki uraz smoczka (trzeba go karmić łyżeczką). Broni się przed nim, odwraca, krzyczy. Boi się. Jaki ogromny lęk musiał przeżywać, gdy zbliżał się do mordercy. I za każdym razem przesywający ból. Emilka nie chce też spać na lewym boku. Rękę trzymającą ciagle złożone na piersiach, jakby chciał się bronić, osłonić przed następnym ciosem.

Kto? Jeżeli zrobił to szalenie, co wyzwoliło w nim taką zbrodnię? I co ratowało dziecko — raz, drugi, siódmy — pomimo morderczej precyzji ciosu? Czy matka kogoś podejrzewa? Niewysoka, 23-letnia blondynka, przecząc kręci głową. Milczy.

S.O.S.

Sprawca jest już znany. Dziesiątki stron akt: protokoły, wyjaśnienia, zeznania. A jednak to zbyt mało, by uchwycić mechanizm tej niepojętej zbrodni. Niektóre kwestie, chyba do końca pozostaną niewyjaśnione.

W aktach znajdują się dwie kłisze rentgenowskie. Ta, którą oglądała lekarka, i druga: w dole klatki piersiowej widać białe tylko trzy igły. A zatem to zdjęcie zostało zrobione znacznie wcześniej. Dziecko przyjechało do szpitala w Gryfowie z podejrzeniem pęknięcia żebra. Prześwietlono je. Lekarz obejrzał kłiszę (właśnie te kłisze). „Wszystko w porządku. Jeżeli nawet było złamanie lub pęknięcie, to nie ma śladu.” I odesłał rodziców z dzieckiem do domu.

Sprawca (pewny już bezkarności i niewykrywalności) wbił czwartą, piątą i następną. Emil musiał umrzeć. Jego prześladowca się niecierpliwił. Lecz on żył wbrew niedbalstwu i ignorancji lekarza, który zlekceważył wybite na kłiszy S.O.S. Zresztą nie on jeden. Chorowite dziecko często znajdowało się pod opieką medyczną. Żaden z lekarzy nie przebadał go jednak całościowo. Leczyli tylko poszczególne objawy, nie docierając do przyczyn.

Kolejna igła: szyja. Emil nie umierał. Zabójca sięgnął po kwas — środek ostateczny. W chwilę potem do domu przyszedł siedmioletni Marcin, kuzyn małego. Zobaczył, co się z nim dzieje, zaczął krzyczeć, przybiegła babka, matka. Tym razem pomoc lekarska była skuteczna. Kwas, który miał go zabić, uratował mu życie. (Kto postawił go w piwnicy? W śledztwie nie znaleziono odpowiedzi).

Spojrzyć w twarz

Żeby zrozumieć coś więcej, trzeba pojechać tam, do Giebułtowa — dużej, przemysłowej wsi, skupionej wokół Giebułtowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego. Setki robotników i robotnic i może około dziesięciu gospodarzy. Wiesz z wszystkimi wadami miasta, pozbawiona już walorów wsi.

Rodzice Elżbiety O. przyjechali tu ze Wschodu. Matka z Wołynia,

ojciec z Litwy. Tutaj urodziło się im siedmioro dzieci (czterech synów, trzy córki; wszyscy — oprócz 12-letniej Lucji — dorosli). Z rodzicami mieszka najmłodsza oraz Elżbieta z mężem, z Szymkiem i Emilem.

Drzwi otwiera mi Henryka K., babcia chłopca (brązowe spodnie, sweter, gładko zaczesane włosy, łagodność w niebieskich oczach). Ma twarz taką, jakby ciągle jeszcze nie mogła pojąć tego, co się stało. To było 25 kwietnia 1987 roku — jest luty 1988. Za kilka dni rozpocznie się proces.

Był sensacyjny artykuł w gazecie. Pokazywali Emilka w telewizji. Ile głupstw napisali — powiada — ale z nami nikt nie rozmawiał. Żaden dziennikarz się tu nie zjawił. Niech wreszcie świat się dowie prawdy.

Czyste, starannie utrzymane mieszkanie. Trzy niewielkie pokoje, kuchnia, łazienka. (— Sami je sobie urządziliśmy). Kiedyś na tej przestrzeni mieszkało dziewięć osób, ostatnio sześć. Elżbieta z rodziną zajmuje najmniejszy pokój. Tu spał Szymek, a tu, na jednym posłaniu z matką, Emilek. W drugim pokoju maszyna do szycia, wersalka, szafa, trzeci pokój — gościnny. Schłodność, normalność.

Do tych wewnątrz pasują zdania z pierwszych stron akt: „dobre małżeństwo, żadnych kłótni”, „dziadkowie bardzo kochali te dzieci”, „Ojciec przyjeżdżał raz w miesiącu z kopalni”. Potem ten obraz się zmienia, zaciemnia. Nic nie jest już takie proste.

— Sami także chcielibyśmy zrozumieć, co się stało — mówi babka.

Dziadka chłopca nie ma w domu. Dwa razy w tygodniu, w niedzielę i czwartki, jeździ do Wrocławia, do prewatorium, i zawozi Emilce smaczki. Mały już chodzi, cieszy się bardzo na jego widok, próbuje mówić. Czy będzie mówił, wyraźnie, pomimo blizn w jamie ustnej?

Akta: „Krzyczał (Ryszard O., ojciec dziecka — przyp. A.N.), że wyrzuci ją z domu wraz z dziećmi”.

Co jest prawdą? Kochał dzieci, czy wyrzucał? Dociekać będzie Sąd. Odnoszę wrażenie, że teść z dziećmi się nie lubił. „Gdy wyszedł z wojska, nie zachowywał się jak kochający ojciec. Krzyczał, szarpał Szymka brutalnie. Nie widzieliśmy żadnego zadowolenia z urodzin dziecka” (ojciec Elżbiety, akta).

Sprawca jest już znany. Nie jest to osoba chora psychicznie, ale w czasie popełniania czynu — według opinii psychiatrów — miała ograniczoną zdolność rozumienia jego znaczenia i pokierowania swoim postępowaniem. Może odpowiadać przed Sądem.

W czasie popełniania czynu... Ale ten czyn popełniano siedem razy. Co wyzwalało tę powtarzającą się, morderczą agresję? I jednocześnie wraca kwestia: co ocalało życie dziecka. Równie uporcezywie, za wszelką cenę. W sposób niepojęty.

Bez słowa

Siedzimy w kuchni. Henryka K. wraca do tamtych wydarzeń.

— Zabrali go do Gryfowa. Wieczorem dzwonię z portierni: „Jestem babcią Emilka O. Chcę się dowiedzieć, jak on się czuje”. „Czy to ten z igłami?”, pyta siostra. „Nie, ten z poparzoną gardziółką”. Acha, pomyślałam, jest jeszcze jakieś dziecko z igłami. „Poparzony — słyszę — ale jeszcze dodatkowo igły ma w sobie”. Szok. Wracam. Mówię mężowi. Szok.

Po chwili usłyszałam pukanie, milicjant: „Gdzie macie te igły?” Placzemy; pokazałam mu to pudełko z przyborami do szycia. Stało na szafie. Zabral je, poszedł. Siedzimy, nie nie jemy, nawet telewizji nie włączamy. A może Szymek znalazł jakąś igłę i wbił mu nleświadośnie? Co myśleć, co robić. Siedzimy jak ogłuszeni.

Znow pukanie. Tym razem taki po cywilnemu z Łwówką. I znowu spisuje. I zaraz przyjeżdża trzeci wóz. Czterech chłopów po cywilnemu z Jeleniej Góry. Jednemu marynarka się odchyliła, patrz: pistolet. Boże jedyny! Ale oni do nas łagodnie. Odbyłali. Odjechali.

Przyszedł Rysiek, zięć, znaczy ojciec Emilka. Nie pojechał do kopalni, wziął zwolnienie i pomagał mojemu synowi dom budować. Mówię mu, co się stało; ruszył zaraz do Gryfowa. Wrócił przed północą,

do nas ani słowa. Jezu, kto to mógł zrobić? Od tego myślenia świat nam się walił.

Rano wchodzi Elżbieta. Zbindowana. „Emil żyje i żyć będzie” — mówi. A mój do niej: „Ela, co się stało? Mów. Przecież nie mogłaś go tak zupką oparzyć”. A ona nic. Widać też zaszokowana i zmęczona.

Koło południa znowu milicja. Zabrali Ryska i Elę. O szesnastej przywieźli. Ryska puścili. „Ja zabieramy drugi raz na przesłuchanie.” Umyła się, przebrała. A w drzwiach dwóch cały czas stoi. Jezu! Ja, jak wryta. Wyszli. A ona do nas ani słowa. Nie powiedziała nawet „do widzenia”.

Przyszła swacha, znaczy matka Ryska: „Kto?” — pyta nas i mówi: „Rysiek, nie. Ela, tym bardziej



nie”. I na nas patrzy. „Moje sumienie czyste” — mój mówi. „I moje sumienie czyste” — ja mówię. „Cóż to igły — mówi Rysiek — dać z kaszką i dziecko smoczkiem wyciągnie.” — „Niemożliwe. Co ty?” — I zaczęłam płakać.

Mija poniedziałek. Eli nie ma. We wtorek Rysiek z Mirkiem, moim synem, pojechali do Łwówki, do prokuratora. Mirek spytał: „Co z siostrą?” „Przyznała się.” Szok.

Szansa

— Nie mogliśmy w to uwierzyć. Była zbyt prymitywna. — Mirosław K., starszy brat Elżbiety (żona, dwoje dzieci). — Myśmy szkoły średnie pokonczyli. Ona tylko zawodówkę. Pracowała w tkalni. Zarabiała 18 000, inne i do 30 000 zł.

Z wyjaśnien Elżbiety O.: (o dzieciństwie) „Gdy miałam trzy lata, zatrzymałam się tabletkami. Leżałam jeden dzień nieprzytomna. Ojciec popijał i z matką się ciągle kłócił. Podejrzywał ją o zdradę. Strasznie zazdrośny. Nawet teraz patrzy przez okno, gdzie ona idzie. Przez ojca mam nerwice”.

O małżeństwie: „Z miłości. Chodziliśmy dwa lata. To był mój pierwszy mężczyzna”.

— Ani się oświadczył, ani porozmawiał z nami, rodzicami. — Babka wspomina z żalem. — Wszystko sami załatwili i tylko nam powiedzieli: „Ślub na święta”. „Co tak szybko? Jesteś w ciąży?”, zapytałam. „Tak”. On był w wojsku. Obrączki nie kupił. Zwodził: „robi się, mam złoto”. Ona kupiła. Srebrne. I do garnituru mu dołożyła. Nie miał. Chciała pokryć ten wstyd. Tę ciążę.

Cztery miesiące później urodził się Szymek (w kwietniu 1985 roku).

Przez rok była sama z dzieckiem, pomagali dziadkowie. Ryszard O. wrócił z wojska, poszedł pracować do kotłowni. Miało się zacząć życie szczęśliwe.

Mirosław K.: — Nikt z nas nie miał tak dobrze, jak ona. Ona miała wszystko.

Mówi, że wychowali się w biedzie. Ojciec zachorował na oczy, poszedł na rentę, dostał 400 zł. To były lata sześćdziesiąte. Dorabiał, oprawiał ramki. Oni uczyli się w internatach. Najzdolniejszy, Włodek, miał iść na Politechnikę. Też zaczął tracić wzrok. Matka cały czas pracowała w tkalni. Ostatnio już nie miała tyle sił. Sprzątała więc zakładową przychodnię.

Elżbieta marzyła o własnym mieszkaniu. Bez rodziców i rodzeń-

adresy („Wykrecał się. Ale na darmo ich nie nosił” — powie potem psychiatrom). W ciągu dziewięciu miesięcy przysłał jej 17 000 złotych. Ona na urlopie wychowawczym dostawała 2300. Nie skarżyła się — przecież on kupuje wyposażenie ich przyszłego domu. Pojechała drugi raz (zarabiał około 50 000 zł). „Co, kupił?” — spytał brat Mirek. „Kupił, kupił.” Wstyd jej było. Nic nie kupił. „Chciał lekko żyć. Oszukiwał mnie ciągle. Zwodził” (akta).

Siłami natury

Ostatnie trzy miesiące ciąży; Elżbieta leży w szpitalu. Mąż jej nie odwiedza. Dziecko przychodzi na świat 4 listopada 1986 roku. Zdrowy chłopiec, urodzony „siłami natury”.

i niestety nie było żadnych szans. Zebym miał chociaż pełny rok pracy. Nic z tego. W sierpniu, wrześniu będą znowu dzielili. Pozdrów wszystkich ode mnie. Ucałuj lebkę. Rysiek”

Suchy, informacyjny list. Nie miał o czym pisać zaledwie dwa lata po ślubie w ciągłej rozłące? Ale wiele kobiet znajduje się w podobnej sytuacji. Niespełnienie rekompensują ambicjami zawodowymi, miłością do dzieci. Elżbieta K. wyzna w śledztwie:

„Po tym liście postanowiłam zabić Emila. Ciągłe płakał, chorował. Zalamalam się. Mąż zwodził z tym mieszkaniem. Chciałam się uniezależnić od rodziców. Igła dochodzi do serca i człowiek umiera. Wbiłam igły przez pieluchę. Płakał, a ja szłam do kuchni. Nikogo nie było w domu. Czekalam tydzień. Nic. Czekalam drugi tydzień. I znowu we wtorek... Po tym rentgenie stwierdziłam, że sposób jest bardzo dobry. Nie do wykrycia”.

Podobno jest jeszcze inny list od Ryska. Mirosław K. i jego matka mówią o nim niezależnie od siebie. Pamiętają jedno zdanie: „jak sprawy z Emilem? Rób tak, by się dziedek nie dowiedział”. Tego listu nie ma w aktach. Twierdzą, że oddali go przesłuchującemu. Czy można im wierzyć? Oni tak samo, jak ja, chcą zrozumieć coś, co umyka ludzkiemu rozumieniu. Może tak jest im łatwiej?

Lekarze

Dziecko często chorowało: zapalenie uszu, gardła, przeziębienie. Elżbieta nigdy sama nie szła z nim do lekarza. Zawsze wysyłała ją matka.

— Kiedyś mój zauważył u niego dziwną guzkę po lewej stronie. Lekarz (a raczej felczer) z zakładowej przychodni dał skierowanie na przesiewienie do szpitala w Gryfowie. Przywieźli zdjęcie — wspomina Henryk K. — Były trzy igły na kliszy. Ale my ciemne ludzie. Może to jakieś rysy? Lekarze się nie poznali, co tam my. To było w marcu 87. Potem wyskoczyła gułka na szyi. Znowu Elę wypchnęliśmy do lekarza. Tym razem dostała skierowanie do szpitala w Lubaniu. Leżała leukocyty. Lekarz stwierdził, że to zapalenie węzłów chłonnych. Na to zdjęcie też patrzył. Przepisał zastrzyki i do domu.

„Ono wciąż żyło. Przypominałam sobie o kwasie w piwnicy. Kiedyś go tam zauważyłam” (akta).

Skąd wziął się kwas w piwnicy? — Czemu mnie o to nie zapytano? — mówi Mirosław K. — Stał tam od lat, przyniósł go Włodek. Do wytrawiania płytek elektronicznych.

„Jechałam z Emilem do szpitala. Cały czas się balał, że wszystko się wyda. Nigdy bym tego nie zrobiła, gdyby mąż nie był taki. Teraz mi wszystko jedno. Zabrał Szymona i mieszka u swojej matki. Tłumaczyłam mu: zmień się. Nic do niego nie docierało. Mówił: „Jak będziemy mieszkać razem, to i tak was powykanczam”. Coś trzeba było zrobić” (akta).

„Płakał, a ja szłam do kuchni...” Siedze teraz w tej kuchni. Płacz dziecka zza potrójnych drzwi (od kuchni, większego pokoju i małego) chyba było słabo słychać. A gdy leciała woda, może wcale.

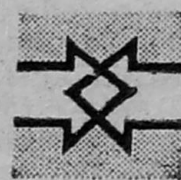
Henryk K.: — Ela jest bardzo zmieniona. Drża jej ręce. Ale to nasze dziecko. Dalej ją kochamy, chociaż nie pajmujemy.

16 lutego br. stanie przed Sądem.

Osiem razy wykonywała wyrok śmierci na swoim synu. On żyje. Ciało zagoiło się po operacjach. Zostały blizny. Jakie piętno wewnętrzne zostawiło na nim tak straszne odtrącenie? Jaka będzie przyszłość i dorosłość Emila O.? To, co wiemy dzisiaj, jest zaledwie wstępem.

P.S. Sąd Wojewódzki w Jeleniej Górze skazał Elżbietę O. na 8 lat pozbawienia wolności. Wyrok jest prawomocny.

spiećcia



9

KONTAKTY
1988-06-19

Ministerstwo Rolnictwa jest za zniesieniem kartek na mięso i po raz siedemnasty przygotowuje projekt takiej operacji. Nic dziwnego, że po tylu zabiegach pacjent, czyli rolnictwo, ledwie dycha.

Decyzje podjęte na początku lat osiemdziesiątych stworzyły możliwość rozwoju drobnej wytwórczości, a zwłaszcza odbudowy i rozwoju państwowego przemysłu terenowego. Było to o tyle ważne dla administracji terenowej, że przedsiębiorstwa takie znacznie mogły i mogą zwiększyć dochody własne rad narodowych. W latach 1981—1987 powołano w Polsce 64 zakłady przemysłu terenowego, w większości związane z przetwórstwem rolno-spożywczym. W Katowickim istnieje 14 takich przedsiębiorstw, w Warszawskim — 13, Kieleckim — 5, natomiast w Łomżyńskim nie ma żadnego. Takie czasy, że niezaradny lub leniwy może pójść z torbami. Po dotacje.

W Rajgrodzie od paru lat nie ma żadnych sporów, waśni, kłótni między tubylcami. Gdy jednak tylko nadejdzie lato, natychmiast wybuchają sprawy między „daczownikami”, głównie z Warszawy: docenty, doktorki i insze uczone w piśmie ciągną się po sądach o przysłówkowe trzy palce między „złotliwie” ustawiony płot, a nawet cień padający od drzewa sąsiada. Reasumując: wiśta wio sensu stricto w wyniku afiliacji.

W biuletynie przedwyborczym pt. „Łomża” pod hasłem „porządek” znaleźliśmy pytanie: „Łomża jest ciągle brudnym miastem. Czy jest jakiś porządkowy plan jej estetyzacji?” i odpowiedź: „Plan jest i stale go realizujemy”. Jednym z ważnych punktów realizacji planu estetyzacji była etatyzacja, czyli powołanie Miejskiej Służby Porządkowej w estetycznych uniformach.

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Piątnicy wyrzuciła na wysypisko śmieci kilkaset kilogramów cytryn. Po dochodzeniu okazało się, że nikt nie zawinił; a jeżeli już, to same cytryny, ponieważ mogły zgnieć, a nie zgnęły. Okazało się bowiem, że zachodni eksporter dołożył sporo owoców na wyrównanie ewentualnych ubytków. Jako że cytryny w drodze nie zgnęły, powstała superata, z którą nie było podobno co zrobić, gdyż nie można sprzedać więcej towaru niż odnotowano w fakturze. Przydałby się paragraf na manko w składzie szarych komórek.

W czasie „majowych niepokojów społecznych” w Jedwabnem na kilka godzin zastrajkowali robotnicy tartaczni Zakładu Produkcji Drzewnej przedsiębiorstwa zagranicznego „Ashorse”. Mnożą się pytania: na czyj młyn była to woda, czy był to spontaniczny protest świadomej klasy robotniczej, czy też inspirowany przez ośrodki, słowem — cieszyć się, bo nie u „naszych”, czy smucić, bo jednak u nas?

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o manku w szarych komórkach.



TO SIE

SPOTKANIE NA TRAWIE

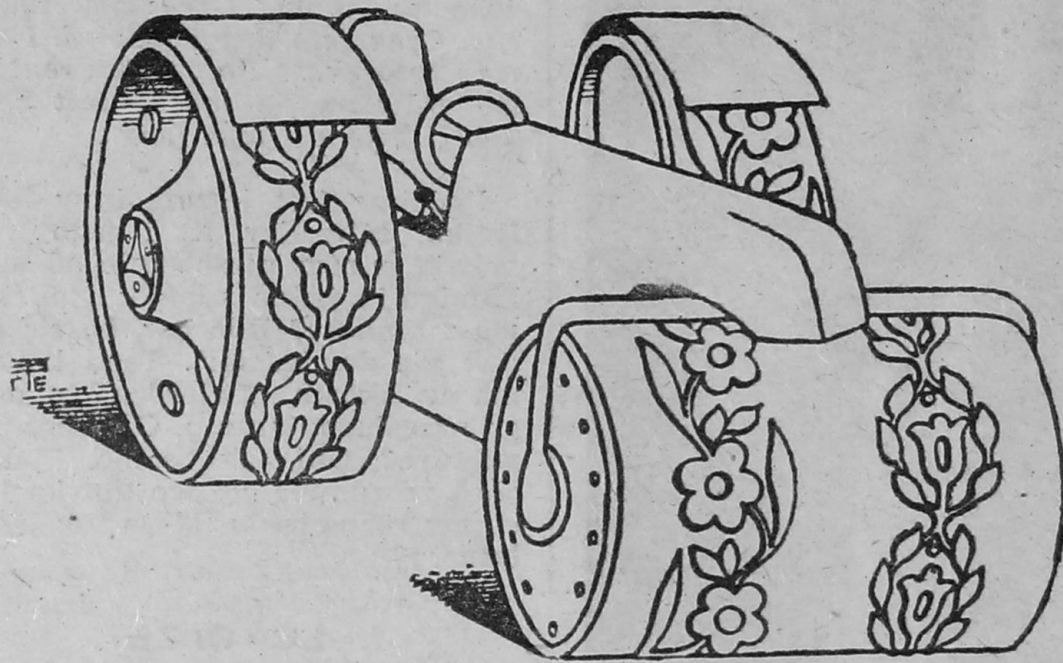
Pół setki chłopów siedzi na trawie, kurzy papierosy i wystawia twarze do słońca. Trwa przedwyborcze zebranie we wsi Surały w gminie Grabowo. Sześciu kandydatów miejscowych, no i ja — zabiegamy o względy swoich wyborców. Pierwsze: to słuchać, dać się ludziom wygadać, dać im możliwość wyartykułowania swych potrzeb i oczekiwań. Dziwne, jakoś nikt nie zgłasza osobistych bolączek, wszyscy walcą o sprawę ogółu.

Sprawą ogółu w Surałach jest budowa szkoły podstawowej. Wieś zebrała już sporo środków i kiedy wydawało się, że idea budowy szkoły zacznie się urzeczywistniać, projektant z Łomży sknocił pracę. Wszystko mu się pokiściło i nie dość, że odwrócił budynek szczytem do południa, to na dodatek usytuował go na... studni głębinowej. I teraz trzeba to wszystko odkręcić. Ale szkoła wejdzie do planu, i to już w roku 1990. Do tego czasu jednak mieszkańcy muszą wykonać wszystkie roboty przygotowawcze (wykopy, fundamenty, zgromadzenie materiałów).

Władze gminy, reprezentowane przez I sekretarza KG PZPR i naczelnika, próbują znaleźć rozwiązanie kolejnych problemów. Jak w większości naszych gmin, tak i tu główna rzecz to drogi, a raczej ich brak. Ważne, żeby móc dostać się ze wsi do wsi, ale i coraz ważniejsze, żeby móc swobodnie dojechać do pól, by zebrać plony. Mieszkańcom Surał i okolicznych wsi potrzebne jest od zaraz twarde połączenie Kownacina z Brzeźnem, Pasich z Możdżeniami. Okazuje się, że

Z NOTATNIKA KANDYDATA NA RADNEGO

O czym wyborcy rozmawiali najchętniej z kandydatami na radnych? Czego oczekują od wybieranych w nadchodzącą niedzielę do rad narodowych? Czy nowi radni będą mogli liczyć na ich stały doping, wsparcie i kontrolę? Poniżej próba odpowiedzi na część tych pytań i pełen ostrożnego optymizmu prognostyk.



„STYRSZEL” (Bulgaria)

nemu z nich nic nie brakuje, a nie mogą znaleźć bab. A dlaczego nie mogą znaleźć? Bo dziewczuchy boją się roboty na wsi, gdzie zmrok wypędza i zmrok przypędza i człowiek świata prawie nie widzi.

Jeden z gospodarzy, najstarszy z zebranych, roztańcza wizję wyludnionych Wityni, kiedy to z każdym rokiem coraz więcej będzie wieczorem nie oświetlonych zagrod. Czy mam mu odpowiedzieć, że jest bliski prawdy, ale że w tym wyludnianiu nie będzie nieszczęścia, bo i tak wieś jest przeludniona. Czy mam mu powiedzieć, że wydajność naszego rolnictwa jest wielokrotnie niższa niż w krajach rozwiniętych gospodarczo? Przecież wiem, i oni wiedzą, że tam każdego rolnika — producenta wspiera cały system świetnie zorganizowanych usług, cała armia ludzi, maszyn, i wystarczy telefon, a zjawiają się, by niszczycielskie chwasty, odebrać produkty rolnicze...

Nie mówię tego jednak, bo mam szacunek dla jego siwych włosów i ciężkich doświadczeń na ziemi. Zresztą, dyskusja szybuje znów w stronę konkretów, w stronę tych wszystkich codziennych spraw i bolączek. Znowu mowa o przepustach (i pewnie, skoro — na przykład — snopowiązałkę trzeba na deskach przeprowadzić przez potok), o zaopatrzeniu. Naczelnik zapowiada dalsze otwarcie gminy na wszelką konkurencję, w tym także handlową. Przecież to Jedwabne — jako pierwsze bodaj — wpuściło do siebie sklepy WPHW, łamiąc monopol geesu. Jedwabne także otworzyło swe bramy dla Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego. I dopuści każdego, kto będzie chciał tu uczyć

WSZYSTKIE NASZE DZIENNE SPRAWY

gmina jest gotowa wesprzeć czyn mieszkańców choćby od zaraz. — Niech wieś wyznaczy termin — powiada naczelnik — a zaraz przysłamy ładowacz do żwiru, no i będzie droga.

Choć słońce praży, rolnicy myślą już o zimie. Nie chcą, jak w poprzednią, dowozić mleka furmankami do głównej szosy. Proszą, by gmina i kandydaci na radnych znaleźli możliwość odśnieżania także drogi do wsi, żeby samochody z mleczarni mogły dojeżdżać bezpośrednio pod wiejską zlewnię mleka. Tow. Wiesława Lemańska naradza się z naczelnikiem, czy możliwe jest takie zorganizowanie pracy sprzętu, aby i ten kawałek był odśnieżony? Okazuje się, że przy dobrej woli gminy i pomocy mieszkańców to też da się rozwiązać.

I jeszcze sprawa przepustów. Potrzebne są trzy, a jest jeden. Przy czym tak usytuowany, iż nie przepuszcza wody, w związku z czym pod sklepem wiejskim co jakiś czas powstaje bajoro. W tej sprawie jednak trudno dojść do konkretnych ustaleń. Potrzebne pieniądze, potrzebne moce. Jeśli nowa rada je znajdzie, a mieszkańcy pomogą, będzie po kłopotcie.

Od swych wyborców otrzymaliśmy również dyspozycję uporządkowania nazewnictwa dróg i ich gospodarzy. Mamy na przykład wyjaśnić, dlaczego ścieżka z Konopek do wsi Białostok uchodzi za drogę wojewódzką, a ważniejsze trasy zadowalają się gminnością. Klasyfikacja ta, jak się okazuje, nie ma znaczenia tylko symbolicznego. Jeśli droga jest gminna, no to gmina musi dbać o nią, jeśli wojewódzka — no to ktoś, jak nie województwo? Jeśli gminę można pogonić, choćby takim zebraniem jak dzisiejsze, to województwo wymyka się z ręki. Dyrektor Wydziału Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, Henryk Wróblewski, jest człowiekiem najbardziej we wsiach oczekiwany, panem dróg i życzliwym doradcą w mocowaniu się chłopów z bezdrożami. Mamy przykaz, aby ścieżkę pod Konopkami, aby było wreszcie jasne, że i wojewódzkie nie musi być zaniedbane.

JAK ROZBIĆ MONOPOL?

W mieszkaniu sołtysa Eugeniusza Szumowskiego we wsi Witynie w gminie Jedwabne towarzystwo mieszane. Oprócz mężczyzn, którzy zdominowali przedwyborcze spotkania w innych wsiach, tu mocna reprezentacja kobiet, co daje — jak zauważa jeden z kandydatów — stu procentową gwarancję, że ustalenia, jakie tu zapadną, będą wyegzekwowane do końca.

Oczywiście jest mowa i o drogach, jakżeby inaczej, przecież to strefa dawnej Polski B, strefa bezdroży. Utwardzenia drogi domagają się mieszkańcy Konopek Chudych, a także Kuczy Dużych. No i jeśli pomogą — będą ją mieli. Bo naczelnik gminy, Dmoch, wspiera wszystkich, którzy najpierw sami chcą sobie pomóc.

Są też problemy nie do rozwiązania. Można rozumieć żale mieszkańców Kuczy Dużych, gdzie zbudowano przed laty tysiąclatkę, a teraz zostały się w niej tylko trzy klasy, a i to chyba przyjdzie je zlikwidować, bo w pobliskich Konopkach Chudych jest piękna, oddana nie tak dawno do użytku, szkoła, i dzieciom z okolicznych wsi do niej bardziej po drodze. Więc naczelnik obmyśla, żeby oddać tę szkołę w pacht „jakimś przedsiębiorstwu bądź spółce mieszanej, która — na przykład — chciałaby się zająć produkowaniem konfekcji. Li czy, to będzie to korzystne dla gminy, a i dla mieszkańców wsi też, bo budynek zostanie uratowany, a kobiety znajdą dodatkowy zarobek.

Będziemy jeszcze mówić o świetle ulicznym, materiałach budowlanych, węglu, wapnie i dziesiątkach innych spraw, które z perspektywy Warszawy czy Łomży wydają się małe, a tu olbrzymieją, spędzając ludziom sen z oczu i czyniąc ich życie coraz bardziej nerwowym. Dojdziemy też, jak by inaczej, do klasyfikacji mleka. Z punktu widzenia producentów wprowadzenie trzech jego klas, co wiąże się z ogromnym różnicowaniem cen, bije w rolnika, i — wbrew pozorom —

nie chroni odbiorcy, konsumenta, przed śmierdzącym mlekiem, bo w mleczarniach mleko czyste, lekko brudne i bardzo brudne i tak zostaje wymieszane. Są jeszcze pretensje do klasyfikacji żywca i uwagi pod adresem możliwości zaopatrzenia się w wyroby wędliniarskie.

Przechodźmy jednak do spraw ogólniejszych, dotyczących reformy gospodarczej. Znając „konika” Krzysztofa Kaczyńskiego, prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa” w Łomży, który chce otworzyć w swoim osiedlu sklep ze zdrową żywnością, proponuję, aby Witynie, a może i cała gmina, spróbowały podpisać umowę z „Perspektywą” na dostarczanie pełnowartościowego mleka (czytaj: bez zapaszków, bez zarazków, pełnotłustego, z atestem), takichże jaj, warzyw gruntowych bez chemii i ziemniaków koniecznie z podaniem nazwy odmiany. I zaczyna się ostra dyskusja, którą poprzedzają obawy: a czy tak można, a czy się nie obrażą różni panowie z geosów, spółdzielczości ogrodniczej, mleczarni. Ale za chwilę refleksja: przecież były to kiedyś nasze organizacje, przez nas, chłopów, tworzone i nam, a nie sobie, powinny służyć i dogadzać.

Kandydaci na radnych do Miejsko-Gminnej Rady Narodowej, Jan i Edward Borawscy, czterdziestolatkowie, sąsiedzi, znakomici rolnicy, w najbliższą niedzielę przekonają się, którego z nich wieś wybierze, starając się podgrzać atmosferę dyskusji mówiąc o pozycji i randze zawodu rolniczego i w ogóle rolnictwa. Obaj są bezpartyjni, ale reprezentują — można powiedzieć — partyjny punkt widzenia na te sprawy. Partyjni, czyli ostry, bezpośredni, domagający się zmiany. Szczególnie Jan, swoim wzrostem górujący nad wszystkimi, czupurny, taki, który może zamieszać sympatycznie nawet w najbardziej znudzonym gronie.

Poświadczać niski prestiż zawodu rolniczego ma ponoć pięciu dojrzałych — żeby nie powiedzieć starych — kawalerów we wsi. Zad-

wie handlować, produkować i zarabiać.

KRÓLOWAŁ KONKRET

Na spotkaniu przedwyborczym w Romanach (gmina Stawiski), w którym uczestniczył zawsze oczekiwany we wsiach dyrektor Wróblewski, a salę klubu „Ruchu” wypełnili sami mężczyźni, mówiliśmy znów o drogach, kursach autobusów, odśnieżaniu, budowie wodociągów, modernizacji sieci elektrycznej, zaopatrzeniu w chleb (tak się jakoś dzieje, że do miejscowego sklepu przywozi się chleb mieszany: trochę świeżego, trochę starego), remoncie klubu.

Już na podstawie tylko tych trzech zebranych można wyłonić sprawy, o jakich wyborcy najchętniej rozmawiali z nami, kandydatami na radnych. Królował konkret. Wyżywało na wierzach to, co doskwiera mieszkańcom, co utrudnia im życie. I bardzo dobrze, że tak. Bo w tym rachunku wszystkich naszych dziennych spraw jest też częśćka przyszłego programu nowych rad narodowych, które muszą starać się zapewnić coraz lepszą organizację życia zbiorowego, coraz skuteczniejszego rozwiązywania najistotniejszych spraw.

Myślę, że to oczekiwanie jest słusze i mimo wszystko optymistyczne, bo jednak zakłada, że nowe rady będą mogły mieć rzeczywistą władzę. Jeśli nie od razu, to przynajmniej w przyszłości.

Trudniej odpowiedzieć na pytanie: czy nowi radni będą mogli liczyć na stały doping swych wyborców, czuć ich wsparcie i kontrolę. Sądząc po frekwencji na omawianych zebraniach, można by wierzyć, że będzie z owym wsparciem nie najgorzej, ale tu pytanie: na ile te właśnie zebrania były typowe. Bo i z własnych doświadczeń wiem, że kandydatów na radnych spotykały też puste sale. Frekwencja wyborcza da nam na ten temat pełniejszą odpowiedź. Im więcej mieszkańców województwa weźmie udział w wyborach, tym więcej możemy mieć wszyscy nadziei.

STANISŁAW ZAĞÓRSKI



Cykl obrazów olejnych, pokazany w Wojewódzkim Domu Kultury w Łomży, choć jest tylko częścią pierwszej indywidualnej wystawy malarstwa Teresy Adamowskiej, oddaje w pełni odczucia i problemy autorki, jest świadectwem jej talentu i dojrzałości twórczej.

Pomijam tu rysunki artystki, gdyż te traktuję jako popis możliwości technicznych, mimo iż i wśród nich znajduje się kilka przyciągających wzrok i uwagę nie tylko dobrym warsztatem.

Cykl olejny utrzymany jest w jednej, szarej tonacji, z rzadka ożywianej ciepłymi umbrami, tajemniczymi fioletami i ich pochodnymi. Choć Adamowska wywodzi swoją charakterystyczną

gamę barw z mazowieckiego pejzażu, to wydaje się, że bazowanie na tak wąskim wycinku kolorystyki wynika głównie z tematycznego odniesienia całego cyklu do starych, czarno-białych połówkowych już fotografii.

Zestaw ten rozumiem jako wynik bardzo osobistych odczuć, skojarzeń autorki zafascynowanej urokiem błędnych zdjęć, będących niejednokrotnie jedynym śladem po ludziach dawno odeszłych.

Swoją stosunek do starych fotografii Adamowska określa tak: „Szczególnych doznań dostarczały mi zawsze stare, rodzinne fotografie, oglądane jakby w głąb — mam tu na myśli retrospektywny wymiar czasu”

A o swoim cyklu szarych płócien autorka pisze: „Malując nie czuję żalu, wielu bowiem osób, które symbolicznie przedstawiam, w ogóle nie znam. Maluję tylko pewien moment, stan, klimat, który zasugerowała mi stara, wyblakła fotografia. Bohaterowie moich obrazów istnieją w sposób symboliczny. Niektórych z nich utożsamiam z pejzażem, niektórych przedstawiam negatywno-umownie”, inni znów stanowią wręcz „dziurę” w pejzażu. Bo człowiek — moim zdaniem — odchodząc i zmieniając swój stan organiczny zostawia po sobie „dziurę” w pejzażu, ba, zostawia nawet „dziurę” w kosmosie”.

PRZEMYSŁAW KARWOWSKI

(25)

RAJMUND SZOTT



— Przewidywałem pewne trudności w waszych wzajemnych kontaktach. I dlatego tu jestem — powiedział Kuźmicki.

— W porządku — reporter roześmiał się. Potrafił być miły, jeśli tylko zechciał. — Moi goście, którzy za chwilę powinni się zjawić, też z pewnością Zbyszka nie znają. To nie jest żaden tak zwany element, zresztą zaraz sami się przekonacie. A pan niech się nie gniewa, kapitanie. Zastanawiam się tylko, czy nie prościej byłoby wziąć na spytli tych pacanów do jakiegoś komisariatu?

— Otóż nie, szanowny kolego redaktorze — mimo chłodnego przyjęcia Andrucki poczuł sympatię do tego człowieka. — W naszym kraju przyjmowanie środków odurzających, lub jakichkolwiek innych, nie jest karalne, ani nawet zabronione prawem. Nie wolno ich produkować i sprzedawać, ale narkoman to nie przestępca, tylko człowiek chory, z którym trzeba się obchodzić jak z jankiem. Jeśli dobrowolnie nie zechce czegoś powiedzieć, żadna siła go do tego nie zmusi.

Odezwał się gong u drzwi wejściowych. Grzynek wyciągnął rękę do Andruckiego i szybko powiedział: — Mam na imię Jerzy. Byłoby dziwne, gdyby moi koledzy z Warszawy nie mówili do mnie po imieniu.

— Adam — przedstawił mu się kapitan, ale reporter chyba już tego nie słyszał.

Po chwili wrócił z trzema młodymi chłopcami, prawie jeszcze dziećmi, z których najstarszy mógł mieć najwyżej jakieś siedemnaście lat. Andrucki ani trochę nie był tym zdziwiony, natomiast Kuźmicki z trudem opanował zaskoczenie. Spodziewał się kogoś w rodzaju zambrowskich klejów, może tylko nieco kulturalniejszych, a tymczasem zjawili się liceum w postaci trójki dobrze ubranych i świetnie odżywionych smarkaczy.

— Hej! — najstarszy z nich wyciągnął rękę do góry w geście imperatora rzymskiego i nie proszony przysiadł na poręczy fotela. Dwaj pozostali zatrzymali się w drzwiach, podkreślając w ten sposób dystans dzielący ich od prowadzącego.

— Hej! — odpowiedział Andrucki obojętnie, ze wzrokiem utkwionym w wiszącej na ścianie reprodukcji obrazu Matisa.

Przeciągając się ciszę przerwał w końcu licealista.

— No to który ma towar?

— A który ma forszę? — zapytał kapitan.

— Pokaż — rozkazał prowadzący.

Prywatny kasjer szefa wyciągnął z kieszeni dzinsowej kurtki plik bonów dolarowych PKO.

— Placę pewexami — skomentował to szef — o ile towar jest dobry.

— Pierwszorzędnym — Andrucki pokazał chłopcu pudełko amerykańskich papierosów opatrzone wizerunkiem wielbłąda.

— Spróbujemy? — W głosie młodzieńca nie było już tyle pewności siebie.

— Zgoda, ale po jednym dymie, nie więcej.

Kuźmicki z niedowierzaniem spoglądał na kapitana, który najspokojniej w świecie zapalił wyjętego z paczki papierosa i podał go prowadzącemu. Ten zachłannie wciągnął dym do płuc.

— Uff! — stęknął ciężko i poinstruował kolegów oczekujących na swoją kolejkę: — Ostrożnie z tym koksem, mocne cholerstwo.

Licealiści delikatnie posmakowali dymek i z uznaniem pokiwali głowami. Andrucki odebrał od nich papierosa, zgasił go i z powrotem włożył do pudełka.

— Za drogą gips, żeby marnować — wyjaśnił. — No i jak tam, paliliście kiedyś lepszą trawkę?

— Towar całkiem niezły — powiedział prowadzący z miną wytrawnego znawcy. — Ile za paczkę?

— Chciałbyś całe pudełko? Chłopie, zabraknie ci pieniędzy!

— To się jeszcze zobaczy.

— Chwilczkę! Nie było mowy o żadnym handlu w moim mieszkaniu — do rozmowy wtrącił się Grzynek, autentycznie wystraszony, bo przestał rozumieć, co się tutaj właściwie dzieje. — Nie mam zamiaru za nie odpowiadać! — spojrzał wymownie na Andruckiego.

— Toteż ja niczego nie sprzedaję tym młodzieńcom — kapitan uśmiechnął się szeroko. — Prawda, chłopaki?

— Prawda — odpowiedział prowadzący za siebie i za dwóch pozostałych, speszonych takim obrotem sprawy.

— No i widzisz, Jureczku? Lepiej daj się czegoś napić, bo gorąco jak cholera.

Grzynek bez słowa wyszedł do kuchni, skąd po chwili dał się słyszeć brzęk szklanki wyjmowanych z szafki.

CIĄG DALSZY NA STR 12

ŚWIAT SZAROŚCI



Pewnego dnia 1810 r. do prefektury policji w Paryżu zgłosił się niejaki Eugeniusz Vidocq, znany wcześniej jako żołnierz, marynarz, aktor, handlarz i... przestępca, wsławiony brawurowymi ucieczkami z więzień. Zaproponował on zorganizowanie służby bezpieczeństwa i uwolnienie stolicy Francji od zmyru bandytyzmu. Propozycja została przyjęta. To wydarzenie historycy uważają za początek nowoczesnej policji kryminalnej.

Nowi pracodawcy Vidocq nie mieli, zresztą, wielkiego wyboru — „mundurowi” stróże prawa byli po prostu bezradni wobec praw prawdziwej epidemii zbrodni, która dotknęła Paryż na początku dziewiętnastego wieku; nie potrafili przeniknąć w głąb środowisk przestępczych, działali od przypadku do przypadku, z reguły uderzali w próżnię. Vidocq wymyślił coś nowego: uznał, że zbrodniarzy najskuteczniej mogą zwalczać tylko zbrodniarze. Zatrudnił więc byłych więźniów, zaprowadził surową dyscyplinę... i zaczął osiągać wspaniałe sukcesy. Jego agenci działali w przebraniu, stosowali tajną obserwację, fałszywe zwolnienie z więzienia, prowokację; korzystali też z założeń przez swego szefa kartoteki kryminalistów. W 1833 r. Vidocq musiał ustąpić: jego przełożeni nie życzyli sobie, aby francuska policja kryminalna składała się z byłych przestępców.

Wkrótce potem, bo w 1842 r., dwunastu angielskich policjantów zdjął mundury, by zostać detektywami — tak powstał słynny Scotland Yard. Niebawem za przykładem Vidocq poszły służby porządkowe również innych krajów europejskich.

W Polsce sprawy miały się inaczej. Policje państw zaborczych bardzo dały się Polakom we zna-

ZAMIAST RECENZJI

MINISTROWIE ODCHODZĄ - POLICJA ZOSTAJE

ki, chętniej bowiem śledziły propagatorów niezależnej myśli narodowej, niż rzeczywistych przestępców kryminalnych. Szczególnie zniechęcony był aparat rosyjski, kierowany przez Mikołaja Nowosiłcowa. Nie więc dziwnego, że stosunek Polaków do wszelkiej policji nacechowany był niechęcią, jeśli nie jawną wrogością.

Po odzyskaniu niepodległości trzeba było jednak zorganizować jakieś służby dla ochrony porządku i bezpieczeństwa obywateli; sięgnięto więc po najlepsze wzory: w 1920 roku minister spraw wewnętrznych zaprosił grupę angielskich instruktorów. Trudno powiedzieć, na ile ich rady wpłynęły na organizację przedwojennej Policji Państwowej — nasze warunki bardzo się od brytyjskich różniły. Przede wszystkim nasi stróże porządku byli raczej kiepsko wyposażeni: w

1923 r. cała Policja Państwowa dysponowała 40 samochodami, 19 motocyklami, 5 łódkami ratunkowymi, 422 rowerami, 3066 końmi i 70 psami. Mimo to osiągała spore sukcesy.

Oczywiście Polska to nie Ameryka, a Warszawa nie Chicago, ale i w Rzeczypospolitej policjanci mieli wiele niebezpiecznej roboty. W pierwszych latach niepodległości bandytyzm osiągnął niepokojące rozmiary: bandy u rzędały nieraz krwawe jatki. Zresztą, broń palną mógł wówczas mieć każdy, a więc każdy mógł strzelić do policjanta. Później zmurą Urzędu Śledczego byli wszelkiej maści włamywacze i kasiarze ze słynnym „Szpicbródka” na czele. Więcej szczegółów podają Andrzej Abramski i Jerzy Konieczny, autorzy popularnej historii służb ochrony porządku w Polsce. Podają również dane, z których wynika, że aparat bezpieczeństwa w II Rzeczypospolitej był stosunkowo nieliczny i, od 1925 r., z roku na rok topniał. Związane to było z redukcją, spowodowaną trudnościami budżetowymi państwa, wydatków na całą administrację. W przedwojennej Polsce, w 1932 r. na jednego policjanta przypadało 1120 obywateli, podczas gdy na Węgrzech — 405, w Irlandii — 420, we Włoszech — 573, Czechosłowacji — 678.

Polscy stróże prawa złą sławę zdobyli walcząc ze strajkującymi robotnikami i chłopami; w sumie jednak kierowali się uniwersalną zasadą: ministrowie odchodzą, policja zostaje.

IAN ONISZCZUK

Andrzej Abramski, Jerzy Konieczny — „Justycjarz, hutman, policjant. Z dziejów służb ochrony porządku w Polsce”. Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1987.

lektura z pierwszej ręki



— Interes załatwimy gdzie indziej, Jerzy ma pietra — powiedział Andrucki. — I nie dziwię mu się, bo ostatnio trochę depczą nam po piętach. A jak jest w Łomży z tymi sprawami? Latwo o jakiś towar, jeśli człowiek zechce sobie przypłacić?

— Nie za bardzo — zapiał fałsetem milczący dotąd kasjer.

— Ale jakoś dajemy sobie radę — temat podjął trzeci z licealistów, największy z nich i na oko najsilniejszy, pełniący zapewne w tym towarzystwie rolę przybocznego goryla szefa. — Czasem jakąś receptę na prochy się podpieprzy, albo ktoś kompotu podrzuci. Samemu się nie robi, bo nie ma gdzie, dopóki człowiek mieszka z wapnem.

— Mam tu kolegę. Jeśli chcecie, to mu powiem, żeby wam czasem coś dostarczył.

— Co to za jeden? — zainteresował się przewodnik.

— Taki tam cwaniaczek, Szczur na niego mówią.

Chłopcy popatrzyli na siebie.

— To gnida — powiedział osilek. — My go znamy i niech on lepiej na oczy nam się nie pokazuje.

— Hej, chłopaki, czego chcecie od niego? — Andrucki z perfekcją znakomitego aktora zagrał rolę człowieka, którego przyjaciel został niesłusznie o coś posądzony. — Szczur zawsze był w porządku względem klientów. Ponad rok go nie widziałem, ale ręczę za niego.

— Jeśli głową, to już jej nie masz! — pisał kasjer i spojrzal z dumą na przewodnika, jakby chciał powiedzieć: popatrz, ale mu dolożyłem!

Do pokoju wszedł Grzymek z tacą ze szklankami i z kilkoma butelkami piwa schłodzonego w lodówce.

— Szczura obgadujecie? — zapytał. — Pytałem was o niego, bo kolega mnie prosił, żeby się wywieść, co się z nim dzieje.

— Faktycznie, ostatnio zniknął mi z oczu — potwierdził kapitan. — Ale słyszę, że człowiek zginił. O co poszło, kolego?

— Skurwiel wodę nam sprzedał — wyjaśnił przewodnik niechętnie, bo dać się zrobić w konia i przyznać do tego, nie jest rzeczą przyjemną.

— Wodę?

— Właśnie. Miał być głupi Jaś w ampulkach, a była aqua destillata.

— Taka do zastrzyków?

— Taka.

— Niemożliwe! — Andrucki tym razem nie musiał udawać zaskoczenia. Dziwna postać Szczura stawała się jeszcze bardziej tajemnicza i niejednoznaczna.

— Wywabił jakoś napisy z ampulek i wcisnął nam kit. Władowałem sobie kopa i czekam. Wiem, że najpierw przepona drętwieje, a tu nic, ni cholery.

— Tak było — poświadczył osilek. — Ja nie brałem, ale wszystko widziałem, co i jak.

— Czekam, czekam, w końcu liźnę ampulkę językiem — woda! Jak w książce od chemii. Bez smaku, zapachu i czego tam jeszcze.

— Zaraz, a może my o kim innym rozmawiamy?

— Ja mówię o tym, co w szpitalu robi za pana Zenka. Nie ma co gadać, wesolutki z niego sanitariusz.

Dalsza rozmowa z licealistami nie przyniosła już właściwie nic interesującego. Chłopcy widzieli go zaledwie dwa razy, dzień po dniu. Za pierwszym razem podszedł do nich na ulicy przy szkole, przedstawił się i z miejsca zaproponował sprzedaż narkotyków. Następnego dnia dostarczył im dziesięć ampulek wody podwójnie destylowanej za dziesięć tysięcy złotych, i zniknął. Od tego czasu żaden z nich już go nie widział. Andrucki obiecał młodzieńcom, że jeśli tylko znajdzie łobuza, zmusi go, żeby zwrócił im pieniądze. A potem powiedział: — Teraz zjeżdżajcie, patafiany, my tutaj mamy własne sprawy.

— A co będzie z trawką? — zapytał przewodnik.

Kapitan wyjął z paczki trzy papierosy i podał mu je ze słowami: — Macie po jednym na dobry początek. Za kilka dni sam się do was zgłoszę i wtedy dobijemy targu.

— Nie podoba mi się to wszystko — powiedział Grzymek, kiedy młodzi ludzie opuścili jego mieszkanie. — Chyba, do cholery, nie będzie pan z nimi handlować? A w ogóle to po co dawał pan im tę trawkę?

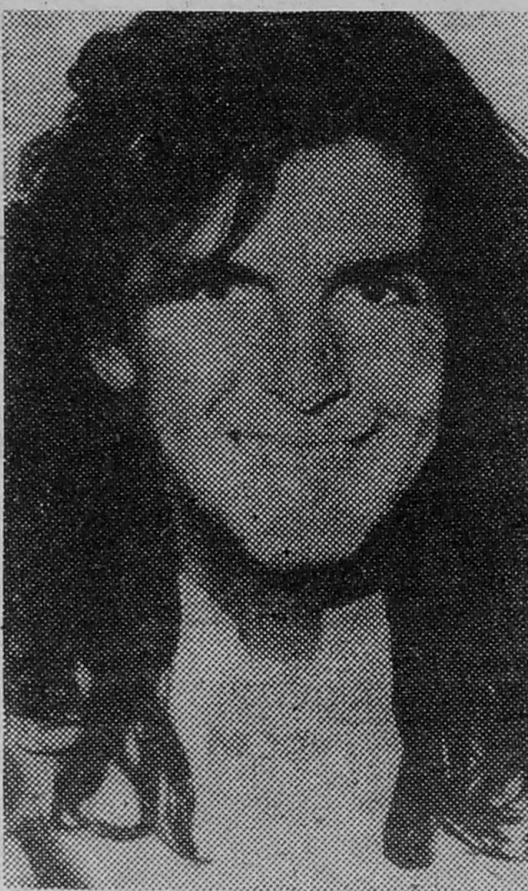
— Proponuję, żebyśmy w dalszym ciągu mówili sobie po imieniu — Andrucki wyciągnął rękę do reportera. — A co do trawki, to rzeczywiście dałem im trawę. Nasi specjaliści potrafili przyrządzić różne mieszanki, przeznaczone dla narkomanów o różnym stopniu wtajemniczenia. W tej, o ile mi wiadomo, tylko siarki brakuje. Niech przyjemnie palą sobie na zdrowie. Co najwyżej porzucą się, i to wszystko.

— A co będzie ze mną? Przecież domyśla się w końcu, że zostali nabrani?

(cdn)

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIUK



Na zdjęciu: Thomas Anders wcale nie smuci się z powodu rozpadu supergrupy końca lat osiemdziesiątych.

„Mam dosyć współpracy ze strachliwym pantoflarzem — stwierdził Dieter Bohlen, kiedy ogłaszał rozwiązanie zespołu „Modern Talking”. — Thomas, kiedy poznał Norę, zmienił się nie do poznania. Przestał pracować, myśleć i rozwijać się. Podał się całkowicie żonie, zaczął słuchać

komu żał?

jej rad i intrygować przeciwko mnie. Musieliśmy się rozstać, ponieważ nasza dalsza praca nie miałyby sensu. Ludzie, którzy przestają sobie ufać i wierzyć, niczego już w życiu wspólnie nie osiągną. Mam nadzieję, że Thomas kiedyś opamięta się i może wtedy powstanie „Modern Talking II”?

Przez dwa i pół roku Bruce Springsteen siedział w domu. Nie wyjeżdżał na koncerty, nie pokazywał się nigdzie poza swoimi rodzinnymi Stanami. Przez ten czas nagrywał płyty i odpoczywał, teraz przyszedł pora na randkę z fanami.

Jego nowy show, prezentowany w ramach tournée po USA,

„Boss” nie zapomina także o swoich starych piosenkach, zwłaszcza tych z płyty „Born In The USA”, która do tej pory uznawana jest za najlepszy jego krążek.

„Jak to dobrze znowu mieć kontakt z żywą publicznością — powiedział w jednym z wywiadów Bruce. — Piosenkarz, który przez długi czas nie obcuje ze

BRUCE NA WOJAZACH

rozpoczyna się wejściem „Boss” na salę widowiskową przez drzwi dla publiczności. Potem kupuje on bilet na swój własny koncert i wbiega na scenę, witając się z publicznością: „Jak to dobrze znowu was widzieć, tęskniłem za wami...” Wreszcie zaczyna śpiewać, głównie piosenki z ostatniej płyty — „Tunnel Of Love”. Piosenkarzowi towarzyszy jego stały zespół „E Street Band” i pięcioosobowa sekcja trąbek.

swoimi fanami, zapomina, jak ma zachowywać się na scenie, co mówić i jak się poruszać. Kiedy po 2,5 roku wyszedłem ponownie na scenę, na pierwszym koncercie miałem spore kłopoty ze znalezieniem siebie, porozumiewaniem się z zespołem i publiką. Wiem po tych koncertach, że nigdy nie należy zaniedbywać swoich fanów, bo powrót na scenę może potem kosztować bardzo wiele.”



Na zdjęciu: „Bananarama” jeszcze w starym składzie.

„BANANARAMA” już tylko w duecie

Tego należało się spodziewać. Kiedy Siobhan Fagher postanowiła związać się na zawsze matczym wzięciem z Davem A. Stewartem, myślała pewnie, że ma utalentowanego kompozytora natychmiast otworzy jej drogę do kariery solowej. Najpierw jednak — jak to u przysiadanych rodzinach bywa — Dave zapragnął mieć potomka. Siobhan natychmiast spełniła marzenie, męża, który w na-

grode skomponował jej kilka dosyć ciekawych piosenek. Tymczasem pozostatek panienki z „Bananaramy” — Keren Woodward i Sarah Dallin, zachęcone powodem — szybko rozłączyły się z następczynią Siobhan. Wybór padł na wokalistkę formacji „The Shille Lagh Sisters”, kruczowłosą Jacquile O’Sullivan. Czy była to właściwa decyzja? Czas pokaże.

Specjalnych powodów do radości nie ma piosenkarka Kylie Minogue, której piosenka „I Should Be So Lucky” utrzymywała się przez 5 tygodni na pierwszym miejscu brytyjskiej listy przebojów. Dlaczego? Otóż płyta z tym nagraniem sprzedaje się źle, choć pobiła rekordy najlepszej na liście przebojów też nie udała się. Nadal pryma pierwszeństwa dzieje Freda Payne, która z nagraniem „Bana of Gold” utrzymywała się na „Top-20” przez 6 tygodni.

„It Couldn’t Happen Here” — to tytuł nowego filmu muzycznego, w którym występują i śpiewają swoje piosenki chłopaki z „Pet Shop Boys”.

Trwają przygotowania do XXV Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Jeden z koncertów przygotowujących w hali widowiskowej, będzie zatytułowany „Rock Opole ’88” (Jeszcze w Opolu). Zapowiedziano wy-

rock serwis



stępy takich zespołów jak: „Sztwiny Pal Azji”, „Turbo”, „TSA”, „Voo”, „Voo”, „Armia”, „Dżem”, „Milion Bógów”, „Wanśka Wstanka”, „Stan Zwiasta”, „Wilecy Pająk” oraz wokalistów Kayah i Lecha Janerki. Koncert prowadzić będą Kora (na zdjęciu) i Jan Chojnacki.

Ukazała się nowa płyta Prince’a zatytułowana „Love Sexy”. Na tym LP znalazła się jedna piosenka z zapowiadanego w ubiegłym roku albumu, który się jednak nie ukazał — „When 2R in Love”.

Zespół „AC/DC” otrzymał złotą płytę za longplay „Blow Up Your Video”.

Okazuje się, że nie tylko w Europie zespół „Xymor” odnosi sukcesy. Według magazynu „Rockpool” grupa, dzięki utworowi „Blind Hearts”, podoba się także w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, a szczególnie w Chicago, Nowym Jorku i Toronto. Tygodnik uważa też, że spośród krajów europejskich największym powodzeniem cieszy się „Xymor” w Polsce i Portugalii. Swoją trzecią albumową grupę ma nagrać jeszcze w tym roku.

Hallna Benedyk i Kayah reprezentować będą w tym roku nasz kraj na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie. Powodzenia!

Nowy teledysk z piosenką „Heart” nakręcił duet „Pet Shop Boys”. Autorem filmu jest nowy ulubieniec producentów — Jack Bond, który tym razem umieszczał nawet fragment ślubu Neila Tennata.

Miriam Makeba, legendarna śpiewaczka afrykańska, którą widzieliśmy niedawno w Polskiej Telewizji podczas koncertu Paula Simona, znowu cieszy się popularnością. Sprawy to koncertu promujące płytę „Graceland” i jej biografia, która niedawno ukazała się na rynku. W „My Story” Miriam najwspanialszą część poświęca opisom ponurego życia w getcie Johannesburga.

Freddie Mercury zadebiutuje na scenie teatralnej. Weźmie udział w musicalu „Time” w Dominion Theatre w Londynie. W przedstawieniu wystąpi także Cliff Richard, a do chóru z improwizacji przeznaczony będzie na cele dobroczynne i walkę z AIDS.

Monika Adamowska po półtorarocznej przerwie powraca na estradę. Występ z nowym zespołem rozpoczęła od koncertów w klubach studenckich i jazzowych, prezentując przede wszystkim piosenki z repertuaru Janis Joplin.

„Glasnost” — tak zatytułował swój najnowszy album zespół „Barclay James Harvest”. Płytę zarejestrowała firma „Polydor”.



przypominamy:

**Wyboru dokonujemy
w pomieszczeniu za
zasiłką.**

**Nazwiska kandyda-
tów ułożone są w po-
rządku alfabetycz-
nym.**

**Tych kandydatów,
których wybieramy —
nie skreślamy.**

**Z listy okręgowej
wybieramy tylu kan-
dydatów, ile jest man-
datów.**

**W obrębie danego
mandatu pozostawia-
my nie skreślone
tylko jedno nazwisko.**

**Z listy wojewódzkiej
wybieramy wszystkich
nie skreślonych.**

WARSZTATY SZKOLNE
Zespołu Szkół Rolniczych
w Marianowie

OGŁASZA PRZETARG OGRANICZONY

na sprzedaż ciągnika Ursus C-360, numer podwozia 423206. Cena wywoławcza — 991 758 zł.

Przetarg odbędzie się dnia 4 lipca 1988 r. o godz. 10.00 w Warsztatach Szkolnych.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy Warsztatów w dniu przetargu. Oglądanie ciągnika w przeddzień przetargu w godz. 8.00—12.00. Zastrzega się możliwość unieważnienia przetargu bez podania przyczyny. Przystępując do przetargu należy posiadać aktualny nakaz płatniczy. Drugi przetarg odbędzie się tego samego dnia o godz. 12.00.

OPOZH w Białymstoku
ODDZIAŁ REJONOWY w ŁOMŻY

OGŁASZA I i II PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż nw. pojazdu:
SAMOCHÓD m-ki Jelcz 325

- nr rej. LOA 095C
- nr silnika — 108101376
- nr podwozia 00980
- rok produkcji — 1981

cena wywoławcza — 1 048 000 zł.

Ww. pojazd można oglądać w dni robocze przy ul. Podleśnej 2 (baza transportowa) w godzinach 10.00—13.00.

Przetarg odbędzie się 28 czerwca 1988 r. na terenie bazy o godzinie 10.00. W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.00. Przystępujący o przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej na konto BGŻ Łomża Nr 845005-1270 lub w kasie przedsiębiorstwa przy ul. Strzelców Kurpiowskich 17. Przetarg może być unieważniony bez podania przyczyny.

ŁOMŻA BLIŻEJ TEATRU — B.P. „SKATUR”
Łomża, ul. Senatorska 23

ZAPRASZA

na wyjazdy sobotnie do teatru „Syrena” w Warszawie w dniach 18 i 25 czerwca 1988 r. Zgłoszenia przyjmujemy pod tel. 26-50. Szef B.P. Andrzej Skarżyński.

ogłoszenia drobne

ZGUBIONO pieczęć o treści: Majster budowy ŁPRI Zbigniew Gibowicz. ZATRUDNIĘ chętnych do pracy w Zakładzie Tworzyw Sztucznych. Łomża, Zjazd 11. MIESZKANIE M-2 w Czarnej Białostockiej zamienie lub wynajmę w Łomży. Czarna Białostocka, ul. Świerczewskiego 10/18.

z kronik MO

Umorzone już śledztwo w sprawie napadu na Grzegorza P. zostało przez prokuratora rejonowego w Łomży podjęte na nowo, po ustaleniu przez wydział ds. kryminalnych WUSW, że napastnikiem był 23-letni Edward Ch. ze wsi Sulki.

27 listopada ub. roku Edward Ch., niepracujący kawaler, karany już jako nieletni, napadł w Miastkowie na Grzegorza P. i kopiąc po całym ciele „usiłował doprowadzić go do poddania się czynowi nierządnemu”, jak to ogólnie formułują przedstawiciele organów ścigania. Skończyło się na tym, że P. doznał obrażeń ciała naruszających prawidłowe funkcjonowanie organizmu przez więcej niż 7 dni (m.in. złamanie nosa i korony zęba) oraz że został przez Edwarda Ch. okradziony z 16 916 zł i złoty obrączki, którą poszkodowany oszacował na 60 tys. zł.

Podpity rolnik z Modzeli wioził traktorem również pijanego Jerzego K., który na drodze Modzele-Stare-Wygoda spadł z pojazdu i się zabił.

Prokurator zastosował dozór milicyjny wobec mieszkańców Szczytna, Janusza K., który nie płacił od lipca 1985 r. alimentów na dwoje swych nieletnich dzieci, które wraz z matką mieszkają w Łomży.

55-letni Czesław C. ze wsi Dąbrowa Michalki (gm. Czyżew), posiadający 6 hektarów ziemi, pobierał od maja 1986 r. karty zaopatrzenia w Cechu Rzemiosł Różnych w Wołominie, gdzie jest zarejestrowany jako rzemieślnik-bielizniarz. Czyn ten został zakwalifikowany jako wyłudzenie 24 kart zaopatrzenia, tj. przestępstwo określone w art. 4 pkt. 2 ustawy o zwalczaniu spekulacji.

Na dozorowaną bazę „Transle-ny” w Łomży nocą zakradł się złodziej (lub dwóch) i z dwóch traktorów zabrał akumulatory, żarówki z reflektorów i licznik motogodzin. Dokładnie tydzień później, znów z poniedziałku na wtorek,

włamywacze wymontowali z samochodów 4 radioodbiorniki i lampę reflektora przeciwmielegnego oraz zabrali klucze płaskie, szczypce monterskie, klucz francuski. Dozorca, Kazimierz S., zauważył około drugiej w nocy dwie oddalające się z bazy postacie. Uciekający zdecydowali się pozbyć skradzionych radioodbiorników. Dozorca nie alarmował milicji. O kradzieży powiadomił rano kierownika, a ten — poinformował RUSW.

38-letni grajewianin E.T., przeżył swą decyzję rozstania się ze światem. Był kawalerem, konkubina wyjechała do Stanów. Został sam ze swą pracą, ogródkiem działkowym i mini szklarnią. Nie portafel już znaleźć dostatecznego sensu w życiu. Umył się, starannie ubrał, napisał list pożegnalny, będący jednocześnie testamentem. Z cienkiego drutu przygotował pętlę i powiesił się, zaczepiając ją na konstrukcji szklarni.

Henryk D. ze Stawisk o 10.00 po-

szedł się kąpać w zalewie. Pół godziny później ktoś zauważył unoszące się na wodzie ciało. Henryk D. już nie żył.

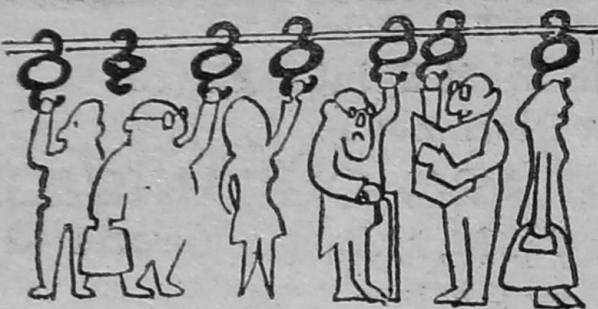
Podczas wiosennej burzy od uderzenia pioruna zapalił się w Nurze drewniany budynek gospodarczy, kryty słomą, i drewniana stodoła.

W Filipkach Dużych (gm. Kolno) z powodu niewłaściwej eksploatacji lampy elektrycznej, podgrzewającej prosiętą, spaliła się wieża dachu obory oraz 11 prosiąt i 4 warchlaki.

Operatorka Zakładu Elektronicznej Techniki Obliczeniowej podczas przycinania gilotyną wyciągów z kont bankowych uległa wypadkowi: nóż gilotyny obciął jej 4 palce i część kciuka. 26-letnia zaledwie Maria R. przewieziona została natychmiast do szpitala w Łomży, a następnie do Warszawy.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Oprac. graf.-techn.: Stanisław Tomaszek. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Stupska i Jolanowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1069/88 r. Nakład 15 300 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-3.



Zygmunt S.: „Kiedy wyszedłem z żoną z kina po zakończonym seansie, stwierdziłem, że nasz samochód został skradziony. Zawiadomiłem MO o kradzieży i następnego dnia odnaleziono samochód na parkingu w Pieszku. Stwierdziłem niewielkie uszkodzenia: zadrapanie lakieru, wyrwane przewody elektryczne. Czy była to kradzież i czy sprawca poniesie odpowiedzialność za swój czyn?”

Odpowiada prokurator — mgr KRYSZYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ.



defloracja

Przerwanie błony dziewiczej (defloracja) jest nie tylko zjawiskiem biologicznym, ale też psychologicznym i kulturowym. U większości kobiet przed pierwszym współżyciem istnieje obawa związana z przekonaniem, że defloracja jest czymś bardzo przykrym, bolesnym.

U części młodych kobiet, nierzadko świeżo zamężnych, które odczuwają bardzo silny lęk przed swym pierwszym stosunkiem, rozwija się tzw. pochwica, czyli bolesny skurcz mięśni uniemożliwiający immisję (wprowadzenie członka do pochwy). Brak oczekiwanych objawów, dowodów (ból, krwawienie) może być powodem posądzenia ze strony partnera o rzekomą niewierność, oszukiwanie — niekiedy kończące się porzuceniem kobiety.

U pewnej części kobiet błona dziewicza zostaje nieświadomie przerwana w trakcie zabiegów higienicznych, u innych — w niektórych formach samospokajania się. W wielu przypadkach błona dziewicza jest tak zbudowana, że jej przerwanie nie wiąże się z żadnymi objawami. Nie zawsze więc w pierwszym współżyciu seksualnym kobiety mamy do czynienia z jakimiś wyraźnymi objawami. Są również przypadki, że błona dziewicza jest nadmiernie zgrubiała i wtedy rzeczywiście jej przerwanie może być bardzo bolesne, a nawet utrudnione; niekiedy niezbędny jest zabieg chirurgiczny.

Z opisu zdarzenia wynika, iż miało miejsce przestępstwo potocznie zwane „porwaniem samochodu”. Nie jest to klasyczna kradzież, bowiem stanowi zabór cudzego pojazdu w celu krótkotrwałego użycia, nie zaś w celu przywłaszczenia.

Porwanie samochodu znane jest w dwóch postaciach. Pierwsza, gdy sprawca, zabierając pojazd i używając go, ma zamiar zwrócić go właścicielowi w stanie nienaruszonym, po użyciu czyni wszystko co niezbędne, by pojazd ponownie znalazł się we władaniu właściciela. Taką postacią porwania, o ile nie dotyczy mienia społecznego, ściga się na wniosek pokrzywdzonego.

W sytuacji, gdy bezprawne krótkotrwałe użytkowanie cudzego pojazdu pociąga za sobą jego uszkodzenie, istotne zużycie jego części bądź też trwałe uszkodzenie, ściganie nie wymaga wniosku pokrzywdzonego i sprawca ponosi surowszą karę (w pierwszej sytuacji — do 3 lat pozbawienia wolności, w drugiej — do 5 lat).

Są jednakże sytuacje, w których zachowanie sprawcy, mimo podobieństwa do porwania, stanowi kradzież. Posłużę się przykładami.

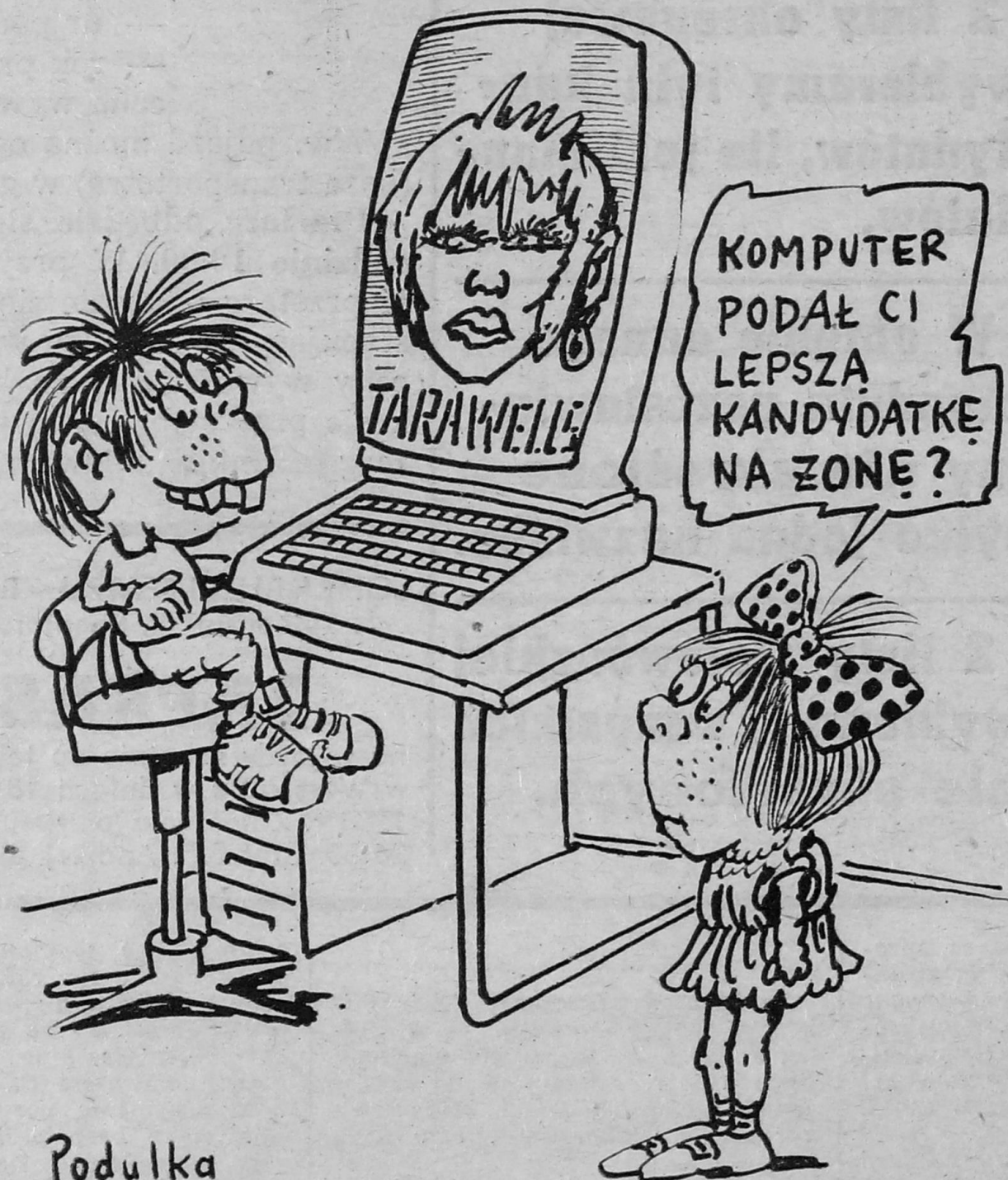
Porzucenie przez sprawcę samochodu na ulicy niedaleko miejsca jego zaboru, wskazuje na to, że sprawca pragnął, by właściciel samochodu odzyskał go, a więc, że miał zamiar tylko krótkotrwałego użycia.

Jeżeli jednak sprawca pozostawił samochód bez opieki w miejscu odległym od miejsca zaboru i nie zamieszkanym, nie podejmując żadnych kroków umożliwiających właścicielowi odzyskanie samochodu, to takie działanie wskazuje wyraźnie na zabór samochodu w celu przywłaszczenia. Tak więc nie czas korzystania bezprawnie z cudzego pojazdu, lecz cel, w jakim dokonano zaboru, decyduje o tym, czy jest to porwanie pojazdu, czy kradzież.

Jak z tego wynika — wskazane byłoby ginekologiczne badanie przedmażeńskie każdej młodej kobiety.

Jednak w zdecydowanej większości przypadków błona dziewicza jest tak delikatna, że jej przerwanie powoduje tylko niewielki ból i małe

krwawienie. W takich przypadkach po pierwszym współżyciu wskazane jest zrobienie około dwutygodniowej przerwy w stosunkach. Ten okres zupełnie wystarczy do zagojenia się niewielkiej ranki i usunięcia ewentualnego bólu podczas następnych kontaktów.



Podulka



Każda kobieta — czy to pracująca zawodowo, czy gospodyni domu, panna czy mężatka, dwudziestoletnia czy pięćdziesięcioletnia — powinna pomagać swej urodzie. Bo uroda i urok to broń, bez której żadna kobieta nie może się obyć w walce o uznanie i odrobinę szczęścia. Zanim zaczniemy się upiększać, należy stanąć przed lustrem i osądzić, jaką mamy twarz: pociągłą, okrągłą czy kanciastą. Jakże włosy itp. Przy czym należy pamiętać, że warunkiem wstępnym wszelkich zabiegów kosmetycznych jest dobry stan zdrowia.

Zbyt bladą cerę można korzystać podmalować za pomocą ciemnego i jasnego pudru. Przede wszystkim nie wolno pozostawić ostrych kątów, jakie widzimy nieraz na granicy włosów lub szyi. Pod warstwą podkładu i pudru można także ukryć parę piegów lub czerwonych żyłek.

Okrągłą twarz wydaje się szerszą pod warstwą różu lub ciemnego pudru; trzeba nakładać je z boku, od skroni w dół aż do podbródka.

Na szerokiej, krótkiej twarzy róż nakłada się skośnie, od policzków ku skroniom.

Na szerokiej, szczupłej twarzy należy różem zaakcentować powierchnię od kości policzkowych do oczu.

Twarz trójkątną, o wydatnych kościach policzkowych można korzystnie wyrównać zgrabnie nakładając róż lub ciemny puder od zewnętrznych kątów oczu do czubka nosa oraz troszeczkę na środku brody.

Czworokątną twarz można również modelować; odrobinę różu lub ciemnego pudru trzeba nanieść na boczne partie twarzy od uszu w dół do podbródka.

Blondynki i rude powinny używać tylko delikatnej, różowej barwy.

Brunetki i szatynki powinny posługiwać się raczej kolorem żółtawo-brunatnym. Ale ciemnowłosa pani często jedynie wtedy wygląda naprawdę rasowo, kiedy ma cerę jak krew z mlekiem. I przeciwnie, blondynka opalona na brąz również może wyglądać czarująco. Wszystko zależy jedynie od tego, jak się kto ubiera i jakie odcienie kolorów pasują do danego typu.



znad splawika

teoria wędkowania

Z niepokojem obserwuję rozwój literatury na temat wędkowania. Gazety radzą jak łowić, książki też. Telewizja w magazynie wędkarskim, obok wywiadu z szefem ZG PZW lub inną figurą i sprawozdania z narad, poświęca kilka sekund poradom praktycznym... Do czego to doprowadzi? Ano do upadku tego pięknego sportu. Piłkę nożną też mieliśmy w Polsce do momentu, gdy wzięli się do niej teoretycy... Wędkarstwo czeka to samo. Dowodem na to może być los, jaki spotkał kolegę Pyzta. Pyzio jeszcze kilka lat temu latał nad wodę każdego dnia. A nawet bywało — dwa razy dziennie. A teraz... Rok temu dzwonił do niego i pytał: — Grzejesz?

— Nie.
— Czemu?
— Bo zakładałem do wędkowania kołowrotek „Prexer”.
— Jaki kołowrotek?
— „Prexer”, ten którego fotografię zamieścili w „Wiadomościach Wędkarskich”.

— To załóż i lecimy.
— Kiedy muszę jeszcze instrukcję przeczytać i sprawdzić działanie. A poza tym chciałbym wpaść do „Peweru”, bo miałby nadejść haczyki typu „Mustad”.

— Nie wystarczy ci zwykłe druciki?

— Kto chce łowić na druciki, niech łowi. Ja muszę mieć sprzęt najwyższej klasy.

— Rybom wszystko jedno, na co je łowisz.

— Rybom tak, ale wędkarzowi nie powinno być wszystko jedno.

No i od tamtego czasu Pyzio goni za każdą nowością. Ma już tyle wędek, splawików, żyłek, gruntomierzy i haków, że mógłby sklep otworzyć, ale na ryby nadal nie chodzi.

— Boję się, bracie. — Wyjaśnił mi kiedyś przyczynę.

— Żony? Ona ciebie zrozumie. To dobra kobieta.

— Nie żony, o sprzęt się boję. Kiedyś miałem teleskop za dwa tysiące złotych. Gdyby mi taki ukradli, to bym przebolał. A teraz każda wędkarka to majątek. Jak mi buchną, to co zrobić? Będę brał pożyczkę na nowe?

Siedzi zatem Pyzio w domu, ogląda wędkę i nie łowi. Drugi mój kumpel z kolei siedzi w domu i robi przynęty. Co jakąś nową receptę przeczyta — to sprawdza. Trzeci uczy się na pamięć gatunków ryb. Zna już kilkadziesiąt nazw po polsku i po łacinie. Tylko ja łowię. A łowię dlatego, że nie czytam. I pocieszam się, że moi koledzy nie są pierwszymi, którym zaszkodziło czytanie. O jednym takim to nawet książkę napisano. Nazywał się Don Kichot.

CIACH

SZYBKO I SMACZNIE

ziemniaki smażone „HOLSTEIN”

4 porcje po 540 kalorii

75 dag ziemniaków, 4 cebule, 12 dag boczku w plasterkach, sól, pieprz, 8 jajek, pęczek pietruszki.

Obrać ziemniaki i cebule. Pokrajać ziemniaki w kostki wielkości 2 cm, cebulę podzielić na ósemki. Plasty boczku wysmażyć krótko na patelni po obu stronach, wyjąć, odstawić w ciepłe miejsce. Ziemniaki i cebulę piec w tłuszczu (z boczku) pod przykryciem (25 minut na wolnym ogniu), ale ziemniaki kilkakrotnie obracać. Na teflonowej patelni usmażyć pojedynczo 8 jajek w koszulce. Podawać ziemniaki z plasterkami boczku i jajkami, osypać posiekaną pietruszką. Podawać z jarzynką z czerwonych buraków i dobrze schłodzonym piwem.



TO TY

RENATA MASEWICZ — studentka Studium Nauczycielskiego w Łomży.

Zodiak — Byk.

Hobby — fotografia, muzyka.

Rada: „Żegnając przyjaciela, nie płacz, ponieważ jego nieobecność ukazuje ci to, co najbardziej w nim kochasz”.



CZWARTEK - 16.06.88

Program 1

16.20. DT - Wiadomości.
16.25. „Kwant” oraz film z serii „Było sobie życie”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Obecność” - wojkowy program publicyst.
17.55. Sejmowe spotkania.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Teraz” - tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio wyborcze.
20.10. „Telefon 110” - serial NRD.
21.40. Pegaz.
22.20. Wódka, pozwól żyć.
22.50. DT - Komentarze.

Program 2

17.30. Lokalny program publicyst.
18.30. „Wiem wszystko” - teleturniej.
19.00. „Bolesne dojrzewanie Adriana Mole’a” (2) - serial ang.
19.30. „Puls” - magazyn medyczny.
20.00. Studio Festiwalu Muzyki Krzysztofa Pendereckiego.
20.25. Studio Sport.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio teatralne „Dwójki”: Ernesto Sabato - „Tunel”.
23.05. Studio targowe „Poznań '88”.
23.20. Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK - 17.06.88

Program 1

16.20. DT - Wiadomości.
16.25. „Rabbit” - teleturniej.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Sejmowe spotkania.
17.40. „Porytowie wzgórze” - widowisko hist.-artystyczne.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio wyborcze.
20.10. ME (piłka nożna): RFN-Hispania lub Włochy-Dania.
22.10. Czas.
22.30. Studio Sport.
0.10. DT - Komentarze (w przerwie meczu).

Program 2

17.30. Między nami rodzicami.
18.30. „Polak podróżuje” - rep.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. Dookoła świata: „W pogoni za rekinem”.
20.00. Filmy Carlosa Saury: „Krwawe gody”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Non stop kolor.
22.30. Brawo dla Janusza Olejniczaka.
23.05. Studio targowe „Poznań '88”.
23.20. Wieczorne wiadomości.
23.25. Telewizja nocą.

SOBOTA - 18.06.88

Program 1

9.00. „Drops” oraz film z serii „Szagun albo zaginione światy”.
10.30. DT - Wiadomości.
10.40. Studio Sport.
12.10. „Bellona” - wojkowy magazyn publicyst.
12.40. W świecie cizy.
13.10. „Klejnoty Adriatyku” - film dok.
13.50. Na krawędzi słowa.
14.10. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
14.45. Losowanie Dużego Lotka.
15.00. Antologia dramatu powstającego: Charles De Peyret-Chappuis - „Szaleństwo”.
16.45. Butik.
17.15. Teleexpress.
17.30. ME (piłka nożna): Anglia-ZSRR lub Irlandia-Holandia.
19.20. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio wyborcze.
20.10. „Ci wspaniali młodzieńcy w swych szalejących gruchotach” - ang.-wł.-franc. film fab.

22.00. Tydzień w polityce.

22.15. Studio Sport.

23.45. DT - Wiadomości.

Program 2

13.40. Konkurs 5 milionów.
14.30. Koncert żyć.
16.00. „Wydarczyło się na Piotrkowskiej” - doroczny festyn z okazji święta ul. Piotrkowskiej w Łodzi.
15.30. Atlas nadziei.
16.00. Zwierzęta świata: „Morski lud” (1) - ang. film fab.
16.30. Spektrum.
17.10. W kręgu kina: Marcello Mastroianni.
18.30. „Wielka gra” - teleturniej.
19.30. Alfa i omega.
20.00. Studio Sport: półfinał Mistrzostw świata na żużlu.
21.15. Studio targowe „Poznań '88”.
21.30. Panorama dnia.
22.00. „Życie Laurence’a Oliviera” (2) - ang. serial dok.
23.20. Dni Morza.
23.30. Wieczorne wiadomości.



NIEDZIELA - 19.06.88

Program 1

8.00. Relacja z wyborów.
8.50. DT - Wiadomości.
9.00. „Teleranek” oraz film „Wielkie oczy”.
10.30. Relacja z wyborów.
10.40. „Cinecitta” (1) - franc. film fab.
11.35. Siedem anten.
12.00. Relacja z wyborów.
12.10. Kraj za miastem.
12.40. „Przyszłość zaczyna się w szkole”.
13.10. Teatr dla dzieci: „Przedziwna opowieść o Stazyjce i Placydzie”.
14.15. Relacja z wyborów.
14.25. Koncert żyć.
15.15. „Pan Hulot wśród samochodów” - franc. film fab.
16.50. Program publicystyczny.
17.30. Mister Eksportu.
18.10. Marek Sierocki zaprasza.
18.30. Antena.
19.00. „Dzieciństwo muppetów”.
19.30. Dziennik.
20.15. 60-lecie Międzynarodowych Targów Poznańskich.
21.30. Sportowa niedziela.
22.00. „Dom” (6) - serial TVP.
23.45. DT - Wiadomości.

Program 2

10.50. Lokalny program wyborczy.
11.00. Krótkofalowy.
12.00. Kino Familijne: „Żuraw i czapla” (1) - serial pol.
12.50. Lokalny program wyborczy.
13.00. Aktualności kulturalne.
13.15. Jutro poniedziałek.
13.35. Niedziela w Świątyniach.
14.05. „Kino-oko”.
15.00. Lokalny program wyborczy.
15.10. 100 pytań do...
15.40. Bliżej świata.
17.10. „Wiwat Akademii” - rep.
17.40. Opowieści Michaila Zoszczenki.
18.00. „Legenda Cyryla i Metodego” - weg. film dok.
18.45. „Pod wspólnym dachem” - śpiewa Andrzej Sikorski.
19.30. Galeria „Dwójki”.
20.00. „Złote lata muzyki pop” - program ang.
20.25. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Epistoła sentymalna: Julian Tuwim” - progr. poetycki.
22.40. Studio targowe „Poznań '88”.
22.55. Dni Morza.

23.05. Adam Hanuszkiewicz - czytanie Gombrowicza.

23.15. Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK - 20.06.88

Program 1

16.20. DT - Wiadomości.
16.25. „Latający Holender” oraz film z serii „Wszystkie zagłębie w górę”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Herenstraat 10” (8 - ostatni) - serial hol.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr TV: Jacek Janczarski - „Umrzeć ze śmiechu”.
21.40. „Bliskość utworu” - tel. film dok.
22.05. Sprawa dla reportera.
22.40. DT - Komentarze.

Program 2

17.30. „Rzyko” - teleturniej.
18.30. To była telewizja.
19.00. Galerie świata: „Przygoda z malarstwem” (10) - dok. serial szwajc.
19.35. Życie muzyczne.
20.00. „Targowisko” - rozrywkowy magazyn muzyczny.
21.00. Powtórka z historii.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Paul Gauguin” (1) - serial franc.
22.45. Rozmowy o cierpieniu.
23.00. Dni Morza.
23.10. Wieczorne wiadomości.

WTOREK - 21.06.88

Program 1

15.55. „Rabbit” - teleturniej.
16.20. DT - Wiadomości.
16.25. „Krag” - magazyn harcerski.
16.50. Wyprawy prof. Ciekawskiego.
17.15. Teleexpress.
17.30. „W kamiennym kręgu” (1) - serial brazył.
18.30. Diagnosta.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Kram” - magazyn konsumenta.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio Sport.
21.05. Konferencja prasowa rzecznika rządu.
22.35. „Przychodnia na prowincji” (8) - serial ang.
23.25. DT - Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Mont Blanc - biała góra” - dok. film RFN.
19.30. „Jest samą nadzieją” - rep.
20.00. „Zagłada domu Usherów” - franc. film fab.
21.00. Rozmowy intymne.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Muzyka kościoła prawosławnego.
22.45. Dni Morza.

ŚRODA - 22.06.88

Program 1

16.15. DT - Wiadomości.
16.25. „Tik-tak”.
17.30. „W kamiennym kręgu” (2) - serial brazył.
18.30. Dawniej niż wczoraj - archiwum XX w.
18.50. Dobranoc.
19.00. Gra o milion.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio Sport.
22.05. Informator wydawniczy.
22.15. Klub międzynarodowy.
22.40. DT - Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. Małe ojczyzny.
19.00. Ojczyzna - polszczyzna.
19.15. „Rotarianie” - program publicystyczny.
19.30. Strażnicy echa.
20.00. „Kryzys” - weg. film fab.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Program rozrywkowy.
22.05. Osądźmy sami.
22.55. Dni Morza.

zobaczcie koniecznie

❖ W piątek, 17 czerwca - kolejny film w cyklu prezentacji twórczości Carlosa Saury - „Krwawe gody”. Reżyser przygotował go we współpracy z Antoniem Gadesem, choreografem, twórcą świetnego zespołu baletowego. Scenariusz, oparty na sztuce Federica Garcii Lorci, opowiada o wielkich namiętnościach. Film nie jest musicaliem w stylu amerykańskim, lecz czymś nowym, czego sam twórca nie potrafił nazwać. „Chciałem pokazać wizję tego, na co lubię patrzeć w baletcie” - wyznał Saura. (Pr. II, godz. 20.00).

❖ W sobotę, 18 czerwca - zwaną komedię produkcji anglo-francuskiej „Ci wspaniali młodzieńcy w swych szalejących gruchotach”. Reżyser, Ken Annakin, posługuje się atrybutami charakterystycznymi dla słynnych burlesek slapstickowych, takimi jak: ucieczki, pogonie i wyścigi. Akcja rozgrywa się w czasie jednego z pierwszych rajdów Monte Carlo w początkach lat dwudziestych. W filmie występuje wielu znakomitych aktorów, a wśród nich Bourvill i Tony Curtis. (Pr. I, godz. 20.00).

❖ W niedzielę, 19 czerwca - jeden z popularnej w swoim czasie serii filmów o przygodach pana Hulota - „Pan Hulot wśród samochodów”. Twórcą tej postaci był znakomity, nieżyjący już francuski aktor, scenarzysta i reżyser - Jacques Tati. Cała seria zawiera ostrą satyrę na wynaturzenia współczesnej cywilizacji. (Pr. I, godz. 15.15).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 16-19.06 - „Critters”, USA, od l. 12; 22-23.06 - „Tootsie”, USA, od l. 15.
„Roma” GRABOWO: 16.06 - „Wsi moja sielska, anielska”, CSRS, od l. 12; 21-22.06 - „Macaroni”, wł., od l. 15.

„Relax” GRAJEWO: 16.06 - „Niesamowity jeździec”, USA, od l. 15; 17-19.06 - „Lampart”, wł., od l. 15; „Oaza” JEDWABNE: 16.06 - „Zostańmy razem”, weg., od l. 15; 18-19.06 - „Zapach psiej sierści”, pol., od l. 15; 22-23.06 - „Miłość Swanna”, RFN-franc., od l. 18.

„Wrzós” KOLNO: 16.06 - „Poszukiwacz złota”, rum., od l. 12; 17-20.06 - „Czarna wdowa”, USA, od l. 15; 22-23.06 - „Zostańmy razem”, weg., od l. 15.
„Millenium” ŁOMŻA: 16-22.06 - „Gabriela”, braz., od l. 18.

„Saturn” STAWISKI: 16.06 - „Zagadka nieśmiertelności”, ang., od l. 18; 17-19.06 - „Mona Lisa”, ang., od l. 18; 21-22.06 - „Sutener”, NRD, od l. 15.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC-KIE: 16.06 - „Amadeusz”, USA, od l. 15; 17-19.06 - „C.K. Dezerterzy”, pol.-weg., od l. 18; 21-23.06 - „Zagadka nieśmiertelności”, ang., od l. 18.
„Kosmos” ZAMBROW: 16.06 - „Łuk Erosa”, pol., od l. 18; 17-19.06 - „Życie wewnętrzne”, pol., od l. 18; 20-21.06 - „Być albo nie być”, USA, od l. 15; 22-24.06 - „Nieśmiertelny”, ang., od l. 15.

Wyrazy szczerego współczucia

Kol. HALINIE PURWIN

z powodu zgonu

O J C A

składają:

Dyrekcja i współpracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch” PUPIK O/W Łomża.

K-191

Wyrazy głębokiego współczucia

Kol. TADEUSZOWI

PAWELCZYKOWI

z powodu śmierci

M A T K I

składają:

Zarząd oraz współpracownicy WSOP w Łomży.

K-196



W dniach od 3 do 5 czerwca we Włocławku rozegrano międzynarodowe mistrzostwa Zrzeszenia Sportowego Spółdzielczości Pracy „Start” w tenisie stołowym. Oprócz członków Zrzeszenia w zawodach startowali reprezentanci Pragi i Rostocka. Niezłe zaprezentowali się tam młodzi tenisisti ŁKS-u Łomża. W grze pojedynczej juniorów tytuł wice-mistrzostwa wywalczyła Elżbieta Grzymala - uczennica LO w Łomży, a Renata Mocarska z SP 3 w Łomży, w tej samej kategorii, wywalczyła czwarte miejsce. Również czwarte miejsce, ale w grze podwójnej seniorów, wywalczył Mirosław Walendziwski (ŁKS) w duecie z Klemendofem z Narwi Ostro-

łęka. Na miejscach 5-8 w kategorii juniorów sklasyfikowani zostali Janusz Chojnowski i Maciej Tarnacki. W klasyfikacji generalnej ŁKS Łomża zajął szóste miejsce.

— □ —

W czwartek, 16 czerwca, w Kolnie rozegrano finałowy pojedynek pucharu Polski szachistów wojewódzkiego, w którym zmierza się Grom Czerwony Bór i ŁKS Łomża. Początek meczu o godzinie 16.30. W przerwie zawodów najlepsi zawodnicy z drużyn młodzieżowych, reprezentujących nasze województwo w rozgrywkach o pucharu Michałowicza i Kuchara, oraz reprezentacji spartakiadowej województwa otrzymają Młodzieżowe Odznaki Polskiego Związku Piłki Nożnej.

— □ —

W ubiegłą niedzielę rozegrano przedostatnią kolejkę meczów o mistrzostwo A klasy. W Szczecynie na dziesięć minut przed zakończeniem spotkania, przy stanie 3:2 dla gospodarzy, z boiska zeszli piłkarze Komunalnych Grajewo. Powodem było uderzenie w twarz na polu karnym ich napastnika przez zawodnika Wisły, w wyniku czego zawodnik gości został odwieziony do szpitala. Jaskrawie dał tutaj znać o sobie problem sędziowania w wyższych klasach rozgrywek. W tabeli, do chwili wyjaś-

nienia sprawy, uwzględniliśmy wynik z boiska. Rezultaty pozostałych pojedynków: Ruch - Czarni 7:1, Orzeł - Smolniki - 3:1, Unia - Ziemowit 2:1, Sokół - Sparta 3:0 vo.

1. Orzeł	25:9	43:15
2. Wisła	23:11	52:29
3. Sokół	22:12	31:19
4. Komunalni	21:13	46:23
5. Ruch	19:15	42:32
6. Unia	18:16	25:25
7. Smolniki	14:20	27:26
8. Sparta	12:22	27:62
9. Ziemowit	11:23	46:51
10. Czarni	5:29	15:65

Ostatnia kolejka rozgrywek A klasy zostanie przesunięta z niedzieli na sobotę, 18 czerwca. Początek meczów o godzinie 15.30 (juniorzy o godzinie 14.00), tylko mecz Komunalnych o 14.30 (13.00). Oto zestaw par: Czarni - Sokół, Sparta - Wisła, Komunalni - Unia, Ziemowit - Orzeł, Smolniki - Ruch.

— □ —

17 czerwca o godzinie 8.30 w sali SP 1 w Łomży rozpocznie się turniej eliminacyjny do XV Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w zapasach (styl klasyczny) juniorów młodszych. W sobotę, 18 czerwca, również o godzinie 8.30 - dalszy ciąg zawodów.

15

KONTAKTY

1988-06-19

z tygodnia na tydzień



organ jawniejszy pod redakcją Wiesława Jagielskiego

Konszachty



złote myśli prelegenta

- * „Powinniśmy zawsze pa- trzyć prosto, żeby widzieć przed sobą to i owo, a nie zaglądać sobie wstecz!”
- * „Za wszystkie nielegalne działania to ja bym karał z pełną legalnością prawa.”
- * „Kto jaką broń wojuje, ten od tej broni dostaje wy- prysków, albo i co gorzej na dodatek.”
- * „Brak rządu wygląda jak nierząd czy coś tak jak lichy wie co”
- * „My będziemy zawsze pa- trzeć na ręce temu i owemu, żeby nikt nie powiedział: ho, ho, znowu kłopoty patrz!”
- * „W moim umyśle sylwetka działacza rysuje się ostro i bezwzględnie.”
- * „Przepraszam, że się rozga- dałem, ale jak już zaczęło mō- wić, to zjawiają mi się w głowie problemy, od których nie ma u mnie w środku żad- nego odwrotu.”

errare humanum EST

MIKOŁAJ REJ Z NAGŁOWIC

CO PANIEJ NIE CHCIAŁ KUPIĆ

Statecznego przywieźli lotrowie do paniej. Do dobrej towarzyszk. Siadł sobie podla niej. Pomacawszy za piersi, pyta, zacy by była, A ona mu coś drogo nazbyt zacenila. Powiedział, iż: „Nie mogę tak drogo kupować. Czego bych miał do śmierci na potym żalować”. Także by nam każdemu targ przystało czynić, Obaczyć, na co kupia ma na potym wynić.

Na co by nie popatrzeć, wszędzie mamy pod górę W dziedzinie — na przykład — eksportu naszych towarów wzniesienia te wyższe są od osławionych ośmiotysięczni- ków, na które wdrapują się nieliczni i dostają przy tym zadyszki.

wieści ponadgminne

Pismo „Rynki Zagraniczne” podało ostatnio do publicznej wiadomości, że za parę buci- ków wyeksportowanych do USA otrzymujemy średnio 2,5 dolara. W tym samym cza- sie Amerykanie wysyłają w świat swoje, nieraz znacznie gorsze, i otrzymują za nie po 10, czyli dokładnie cztery ra- zy więcej. O co tu chodzi, może mi ktoś wyjaśnić? W imię jakich to wyższych celów, o- gołacając nasz ubożuchny ry- nek, oddajemy towar za becen, być może poniżej ko- sztów własnych? Chociaż nie, koszty mamy małe, bo siła robocza w Polsce bardziej niż tania.

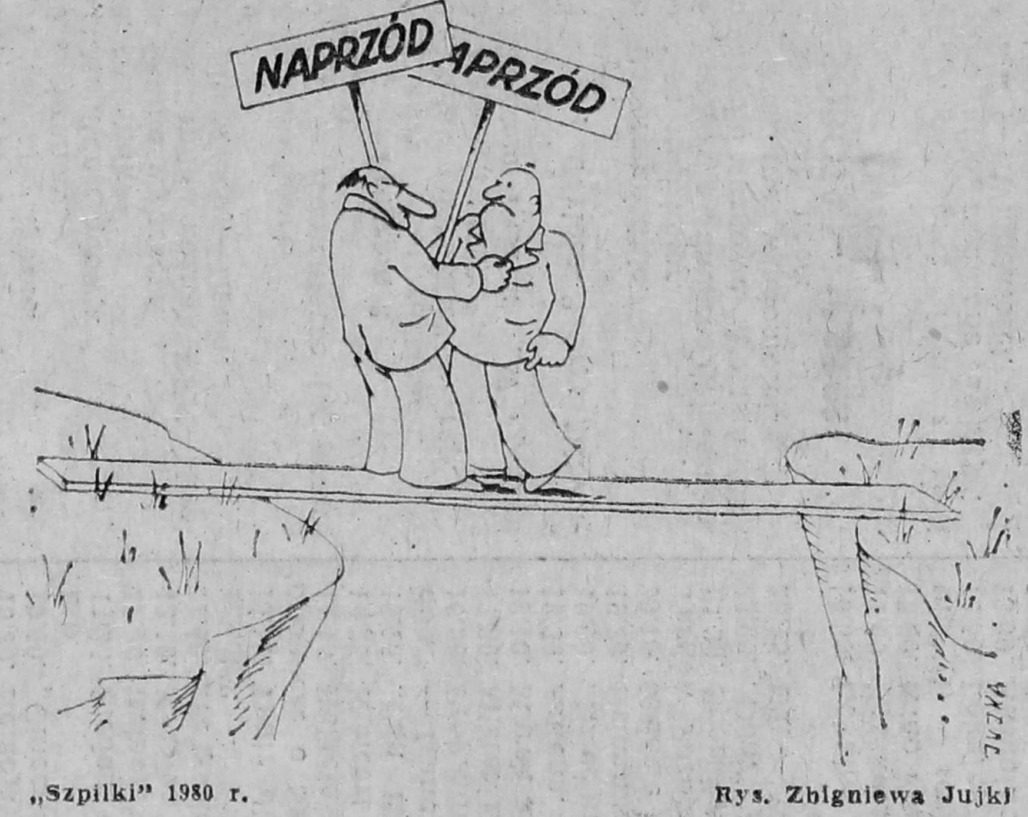
W oczekiwaniu na odpo- wiedź, której się pewnie nie doczekam, podaję kilka wła- snych prób interpretacji tego zjawiska:

1. Nasz handlowcy przeli- czają dolary po kursie czarno- rynkowym i wychodzi im, że za parę bucików otrzymują na amerykańskim eksporcie 3,5 tysiąca, a więc nie tak mało.
2. Im niższa cena wyne- gowana dla odbiorcy, tym wyższa lewa prowizja we wła- snej kieszeni.
3. Kompletny brak rozezna- nia, indolencja i nieumiejęt- ność prowadzenia handlu.

KOMENTATOR

Książki pana de Balzac nie mają żadnej wartości literackiej. To czysta grafo- mania! Werdykt francuskich „nie- śmiertelnych”, którzy nie chcieli go widzieć w gronie akademików.

Z CUDZYCH ŁANÓW



„Szpilki” 1980 r.

Rys. Zbigniewa Jujki

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Wierzyłem że prawda istnieje
i zależna jest od wiedzy
Teraz wiem
głód da się zaspokoić
tylko na chwilę
Potem wraca
Zdążamy nie dochodząc nigdzie
ale czy ptak w klatce
śpiewając nawet najpiękniej
zasłużył sobie na wolność

Nota biograficzna: HERMAN LIPNER, 31-564 Kraków, ul. Widok 16/88.



Rys. Tomasz Jurek

Z cyklu

GEST

z życia wyższych sfer

KRÓL SŁOŃCE WSTAJE (6)

Ludwik XIV już ubrany! Któryś z książąt krwi trzyma przed nim garnitur z poprzed- niego dnia (monarcha nigdy nie zakładał tego samego dwa razy z rzędu), król osobiście przeszukuje kieszenie i wy- mija z nich różne przedmio- ty, które przekłada do kiesz- ni nowego ubrania. Po doko- naniu tej czynności podcho- dzi do władcy garderobiani i podaje mu na złotej tacy trzy haftowane chustki — król z namysłem wybiera jedną, z nich. Natychmiast podbiega też inny dostojnik i wręcza królowi kapelusz, rękawiczki i laskę. (Cdn.)

Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

**BRUDY prać należy w domu
W PRALNI ZA DROGO**

prawdy

spektakularne
Do partii politycznych powinni należeć tylko tacy ludzie, którzy błędne nawet zdanie ogółu stawiają wy- żej ponad prawidłowe, ale włosne.
Sir WINSTON CHURCHILL

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Droga Redakcjo,

w dniu 18.04.1988 otrzymali- my [...] książkę pt. „Pan Ta- deusz” Adama Mickiewicza

Równocześnie pragniemy Redakcję poinformować, że przyciągamy się do głosu Pa- na Janusza Starkiewicza z Gończyc (woj. siedleckie) i prosimy, jeśli to naprawdę możliwe, by rozszerzyć „Kon- szachty” [...] na całe dwie strony.

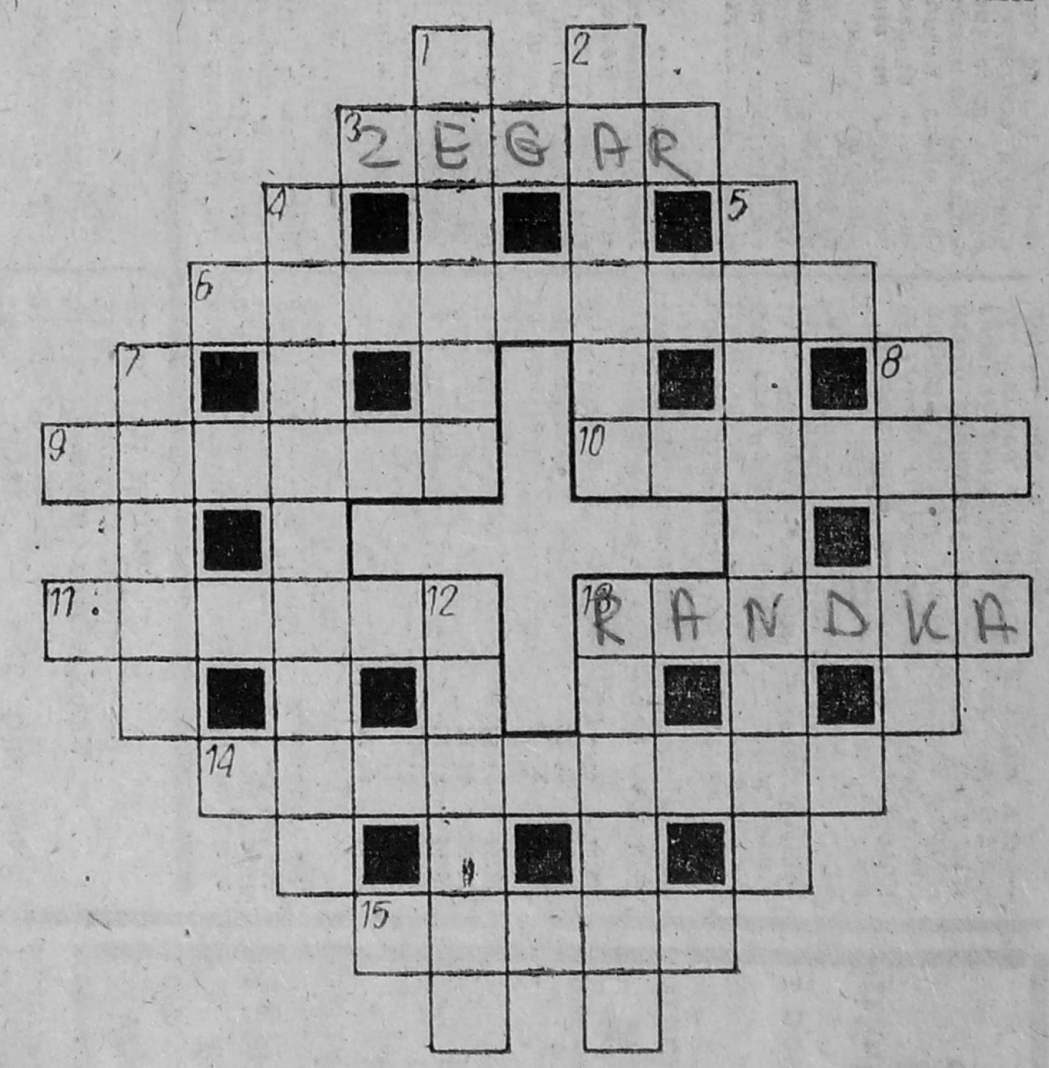
PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

wartości zł 650 (sześćset pięć- dziesiąt), tytułem wylosowanej nagrody na udział w ankiecie „Konszachty 200”, ogłoszonej w nr. 7 (383) z dnia 21.12. 1988 r.

Łączymy dla całego Zespołu Redakcyjnego serdeczne po- zdrowienia z życzeniami zdro- wia i wszelkiej pomyślności oraz milionowego nakładu.

Potwierdzając odbiór nagro- dy, składamy Redakcji serde- czne podziękowanie.

JERZY RAKOWSKI
KRZYSZTOF RAKOWSKI
ul. Strzelecka 33/10
61-846 Poznań



POZIOMO: 3) słynny Zyg- muntowski z Krakowa, 6) czynnik normujący, porządku- jący, 9) zastój, rozprężenie, zniedołężnienie duchowe, 10) właściciel statku rybackiego, 11) strażnik skarbów zamku łeczyckiego, 13) przechadzka, 14) wróżka, 15) płyn przeznac- zony do picia.

etylowy używany do celów technicznych, 5) pieśń śpiewa- na nad kołyską, 7) gapa, ga- majda, 8) rogacz — symbol zdradzonego męża, 12) kozac- ki dowódca, 13) miejscowość znana z fabryki zapalek.

PIONOWO: 1) atak, natar- cie, 2) miłostka, 4) alkohol

(GENTO)
Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłał pra- widłowe rozwiązanie, rozlosu- jemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 21/88

POZIOMO: szpilki, uprząż, pelot, wiedza, lotka, maszt, świe- ca, jądno, tereja, Kenia. PIONOWO: sopel, pilot, kutwa, krze- pa, gąszcz, obwieś, Kielce, majak, Sudan, Troja.
Za poprawne rozwiązanie książki wylosowali: HENRYK IZ- BICKI (Zambrów), BOŻENA NOWOCIŃSKA (Łomża) i GRAŻYNA ZALEWSKA (Łomża).